

Pismo katolickie Pelplin 19 i 26 kwietnia 2020 R. XXXI Nr 8 (793)

Pielgrzym

Cena 3,50 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 410799

TEMAT DO ROZMOWY

WYCISZENIE I NIEPEWNOŚĆ

- rozmowa z ks. Pawłem Ptasznikiem, rektorem „polskiego” kościoła św. Stanisława Biskupa Męczennika w Rzymie, s. 20

SPOŁECZEŃSTWO

PRZYMUSOWY HOME OFFICE

- jak zorganizować pracę w domu, s. 24

TEMAT NUMERU

CZY BÓG ZESŁAŁ NAM PLAGĘ KORONAWIRUSA?



STUDIA PODYPLOMOWE W ZAKRESIE TEOLOGII REALIZOWANE W PELPLINIE

Serdecznie zapraszamy na studia podyplomowe w zakresie teologii organizowane przez Wydział Teologiczny UMK w Toruniu a realizowane w Pelplinie w specjalności teologia praktyczna Kościoła.

Kształcenie odbywa się w dwóch cyklach:

pierwszy – kurs ad licentiam licencjat kościelny dla absolwentów wydziałów teologicznych;

drugi – kurs ad lauream dla osób posiadających licencjat kościelny z teologii.

Termin składania dokumentów upływa z dniem 14 września 2020r.

Dodatkowe informacje znajdują się na stronie internetowej:
www.teologia.umk.pl/studia/studia-podyplomowe

DANE KONTAKTOWE:

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu
87-100 Toruń, ul. Gagarina 37
telefon: (056) 611 4994; 611 4990
e-mail: teologia@umk.pl



Wszelkich informacji udziela również: ks. prof. Janusz Szulist (email: szulist@umk.pl).



Od redaktora

Brak lekcji on-line o miłosierdziu

To już trzecie wydanie naszego dwutygodnika w czasie trwania pandemii koronawirusa. Od ostatniego – siódmego – numeru „Pielgrzym” nie docieramy do naszych Czytelników poprzez parafie. Najnowszy numer udostępniony jest za darmo w wersji elektronicznej na stronie internetowej: www.pielgrzym.pelplin.pl. Z kolei wydanie papierowe można zamówić osobiście poprzez kontakt telefoniczny lub mailowy z wydawnictwem „Bernardinum”. Niektórzy proboszczowie dokonali takiego zamówienia, za co jestem im bardzo wdzięczny.

Czas pandemii uczy nas zupełnie innej rzeczywistości. Przede wszystkim wypadałoby uświadomić sobie, że człowiek nie jest centrum świata i że wszystko zależy od Boga. Inną rzeczą jest fakt, że nie ma doskonałych systemów gospodarczych. Wystarczyło kilka tygodni, by „siadła” całkowicie gospodarka, a co najciekawsze – nikt nigdy nie pomyślał, że może upaść jednocześnie popyt i podaż na wiele produktów i usług. Kryzys ekonomiczny dotknął również nasze parafie. W czasie pandemii warto byłoby przypomnieć sobie piąte przykazanie kościelne: „Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła”. Wiele z naszych parafii musi utrzymać finansowo całą strukturę kościelną, a brakuje dochodu w postaci kolekt. Zachęcam więc do pamięci i wspierania parafii finansowo.

Pandemia uczy nas tego, że w kilka sekund możemy być огоłoceni ze wszystkiego. Co najgorsze – możemy zostać pozbawieni nawet naszych najbliższych. Ze szczególną troską myślę o osobach zarażonych koronawirusem, które umierają samotnie w szpitalach – bez obecności ukochanej osoby, która podałaby wspierającą dłoń, bez modlitwy przy łożu śmierci. Pandemia uczy nas podstaw, czyli miłości do drugiej osoby, ale także do Boga. Niestety odnoszę wrażenie, że o miłości do Boga mówi się najmniej – zabrakło lekcji na temat uczenia się czerpania tajemnic miłości od Tego, który obdarowuje każdego z nas swoim miłosierdziem. Tego nie nauczy nas żadna lekcja on-line, ale wiara w Boga.

ks. WOJCIECH WĘCKOWSKI
redaktor naczelny

W numerze



14 Czy Bóg zesłał nam
plagę koronawirusa?

Na okładce

Fot. pixabay.com

Wydawca

Wydawnictwo „Bernardinum” sp. z o.o.
w Pelplinie, ul. Biskupa Dominika 11,
83-130 Pelplin
e-mail: bernardinum@bernardinum.com.pl
tel. 58/ 536 17 57; tel./fax 58/ 536 17 26
www.bernardinum.com.pl

Redaktor naczelny

ks. dr Wojciech Węckowski

Zespół redakcyjny

Iwona Demska (sekretarz red.), ks. dr Antoni Dunajski (asystent kościelny), Anna Mazurek-Klein, Maja Sitkiewicz

Skład i opracowanie graficzne

Barbara Osowska

Adres redakcji

ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin,
tel. 58/ 536 17 57 w. 232; 58/ 536 18 99
Konto: 53 8342 0009 2000 1427 2000 0004
z dopiskiem: „Pielgrzym”.

Adres internetowy

e-mail: pielgrzym@bernardinum.com.pl
www.pielgrzym.pelplin.pl

Druk drukarnia Wydawnictwa

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.

Za treść i formę graficzną materiałów reklamowych redakcja nie odpowiada.
Za materiały niezamówione redakcja nie wypłaca honorarium.

Nakład 12 000 egz.

Numer zamknięto 9 kwietnia 2020 r.
PL ISSN 0860-9985

- 4 Przegląd rodzinny
- 5 Medalik
- 13 Wiedziałem, że przyjdiesz...
- 17 Matka Miłosierdzia Ojca
- 20 Wyciszenie i niepewność
- 22 Język miłości
- 24 Przymusowy home office
- 28 Ludobójstwo na polskich elitach
- 30 Spotkanie z Mistrzem
- 36 Dieta a indeks glikemiczny



PRZEGLĄD RODZINNY

Zastanawialiście się kiedyś, skąd pochodzi słowo „kwarantanna”? Otóż dawniej, w czasach, gdy medycyna stała na o wiele niższym poziomie niż dziś, wiedza w jej zakresie częściej opierała się na zabobonnych teoriach, a nie na faktach, osoby chore lub te, wobec których istniało podejrzenie, że mogą przenosić zarażenie, w czasie wylęgania się choroby odizolowywano na czterdzieści dni...

Zakładano, że tyle najdłużej może rozwijać się choroba zakaźna. Skąd ta liczba? Być może źródła należy szukać w ludowej wierze, wszak czterdzieści lat Mojżesz błąkał się wraz z ludem wybranym po pustyni, nim dotarł do Kanaan, a Jezus czterdzieści dni pościł i oddawał się modlitwie, będąc kuszonym przez diabła. Idę o zakład, że do niedawna dla każdego z nas konieczność pozostawania w izolacji społecznej przez czterdzieści dni wydawała się wizją rodem z filmów, czymś niemożliwym – nie w dzisiejszym świecie, nie przy naszych zaawansowanych technologiach, nie przy naszym poziomie medycyny. A jednak przydarzyło się to i nam. Kwarantanna (nasza zapewne trwać będzie dużo dłużej niż te źródłosłowe czterdzieści dni) to trudny czas. Kolejne dni zlewają się w jedno, tworząc trudny do ogarnięcia ciąg, w którym jedni odnajdują się lepiej, inni gorzej.

Wbrew pozorom i memom internetowym śmiem twierdzić, że rodziny z dziećmi mają lepiej. Obecność dzieci, czyli osób wymagających szczególnej opieki, mobilizuje wewnętrznie, sprawia, że nie popadamy w kwarantan-

nowy marazm, musimy się trzymać – dla najmłodszych członków rodziny właśnie. Kwarantanna może być też czasem swoistego przeglądu stanu naszej rodziny. Zwykle na to, by dokładnie przyrzeć się naszym relacjom, sprawdzić – tak jak podczas corocznego przeglądu samochodu – co działa, a co nie, brakuje nam czasu i przestrzeni. Wszystko zdaje się ważniejsze: praca, wspólnoty religijne, zebrania szkolne, życie towarzyskie, regularne treningi. Najczęściej myśl o konieczności dokonania takiej refleksji przychodzi nam do głowy dopiero wtedy, gdy pojawiają się jakieś kłopoty, coś zaczyna się psuć w relacji małżeńskiej czy w stosunkach z dziećmi.

Jako społeczeństwo mamy problem z profilaktyką. Większość z nas żyje według zasady, że jak kłopoty przyjdą, to się pomartwię. Niekiedy – owszem – takie podejście jest słuszne, pozwala zdjąć sobie z barków przynajmniej te wyimaginowane troski, nieco odciążyć psychikę. Jednak profilaktyka w którymkolwiek z jej wymiarów nie służy dokładaniu stresu i zmartwień. Dla przykładu: jeśli odpowiednio wcześniej zadbać o zbilansowaną dietę i porzą-

dną dawkę ruchu, będziemy zdrowsi. Prawdopodobnie zaoszczędzimy mnóstwo czasu na późniejsze wizyty u lekarza, wydawanie pieniędzy na leki, unikniemy również niszczących nasze zdrowie negatywnych emocji wynikających z lęku o to, jaka będzie diagnoza. Podobnie jest w życiu osobistym. Zwykle zauważamy chorobę, czyli kryzys rodzinny lub małżeński, w zaawansowanym stadium, zamiast wcześniej zadbać o profilaktykę w naszych relacjach.

A gdyby tak spojrzeć na kwarantannę nie jako na tragedię czy dopust z niebios, a na szansę? Szansę na gruntowny przegląd i ocenę stanu naszej rodziny? Być może dostrzeżemy miejsca, w których potrzeba więcej czułości, uwagi, serca, pracy. Ciemniejsze obszary wymagające ćwiczeń charakteru lub najskuteczniejszego środka zaradczego, czyli modlitwy i postu. Jestem pewna, że takie spojrzenie na ten dziwny czas nie tylko pozwoli nam go łatwiej znieść, lecz także przyniesie dobre owoce, którymi będziemy mogli karmić się jeszcze długo po tym, jak nasz świat znów wróci na dawne szlaki.



MEDALIK

Z dzieciństwa pamiętam, że wielu moich kolegów nosiło na szyjach medaliki. Głównie – sam taki miałem – były to medaliki z wizerunkiem Matki Boskiej Niepokalanej Poczęcia, jak się dowiedziałem wiele lat później – z paryskiej ulicy Rue de Bac, gdzie Matka Jezusa ukazała się francuskiej zakonnicy Katarzynie Labouré. Nikt się temu nie dziwił – nikt też nie czepiał się nas i nie pytał, dlaczego je nosimy. Najwyraźniej mieliśmy szczęście w tamtym nieprzychylnym Bogu i religii systemie.

Dla nas – wówczas dzieci – obecność tych medalików na szyi była normalnością. Pamiętam, że ten medalik mnie zaciekawiał. Miał na awersie smukłą postać Matki Boskiej z datą u dołu 1830, wokół postaci rozciągał się dość długi napis – jak na tak małą powierzchnię: „O, Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Na rewersie znajdowała się płatanina litery „M” połączonej z krzyżem. To była zagadka: co właściwie te symbole oznaczają? Na dole widniały wizerunki dwóch serc, jedno było przebite sztyltem. Razem stanowiły one plastyczne, ciekawe obrazy, które pobudzały wyobraźnię młodego umysłu.

Już przed wojną ojciec Maksymilian Kolbe tak pisał o medaliku: „Jej medalik rozdawać, gdzie się tylko da: i dzieciom, by zawsze go na szyi nosiły, i starszym, i młodzieży zwłaszcza, by pod Jej opieką miała dosyć sił do odparcia tyłu pokus i zasadzek czyhających na nią w naszych czasach. A już tym, co do kościoła nie zaglądną, do spowiedzi boją się przyjąć, z praktyk religijnych szydzą, z prawd wiary się śmieją, zagrzęźli w błoto moralne albo poza Kościołem w herezji przebywają – o tym to już koniecznie medalik Niepo-

kalanej ofiarować i prosić, by zechcieli go nosić, a tymczasem gorąco Niepokalaną błagać o ich nawrócenie. Wielu nawet wtedy radę znajduje, gdy kto nie chce w żaden sposób przyjąć medalika. Ot, po prostu wszywają go po kryjomu do ubrania i modlą się, a Niepokalana prędzej czy później okazuje, co potrafi... Dużo jest zła na świecie, ale pamiętajmy, że Niepokalana potężniejsza i Ona zetrze głowę węża piekielnego”.

Za ten medalik cierpiał też kleryk Jerzy Popiełuszko, gdy odbywał narzuconą służbę wojskową w specjalnej jednostce dla kleryków w Bartoszycach. Kiedy przełożeni

nakazywali mu zdejmować różaniec z palca, medalik z szyi, on się nie zgadzał, cierpiąc za to prześladowania. „Jak słodko jest cierpieć, kiedy się cierpi dla Chrystusa” – tłumaczył później biskupowi Zbigniewowi Kraszewskiemu, który jako opiekun seminarium odwiedzał go w wojsku.

Dlaczego teraz przypominam te historie? Nie po to, żeby znaleźć talizman na czas epidemii – medalik to nie fetysz, nie magia, to nieustanne przypomnienie, kim jesteśmy, od kogo pochodzimy i gdzie zdążamy. To nasz znak zaufania i oddania Bogu, który bez względu na czas jest zawsze aktualny.





Kalendarz liturgiczny

19.04.2020
II NIEDZIELA WIELKANOCY
Czytania: Dz 2,42-47; Ps 118 (117),2-4.13-15.22-24 (R.: por. 1c); 1 P 1,3-9; **J 20,19-31**

20.04.2020
PONIEDZIAŁEK
Czytania: Dz 4,23-31; Ps 2,1-2.3-4.5-6.7-8 (R.: por. 12d); Kol 3,1; **J 3,1-8**

21.04.2020
WTOREK św. Anzelma, biskupa i doktora Kościoła
Czytania: Dz 4,32-37; Ps 93 (92),1.2 i 5 (R.: por. 1a); J 3,14b-15; **J 3,7b-15**

22.04.2020
ŚRODA
Czytania: Dz 5,17-26; Ps 34 (33),2-3.4-5.6-7.8-9 (R.: por. 7a); J 3,16; **J 3,16-21**

23.04.2020
CZWARTEK św. Wojciecha, biskupa i męczennika, głównego patrona Polski
Czytania: Dz 1,3-8; Ps 126 (125),1b-2b.2c-3.4-5.6 (R.: por. 5); Flp 1,20c-30; J 12,26a; **J 12,24-26**

24.04.2020
PIĄTEK św. Jerzego, męczennika
Czytania: Dz 5,34-42; Ps 27 (26),1bcde.4.13-14 (R.: por. 4ab); Mt 4,4b; **J 6,1-15**

25.04.2020
SOBOTA św. Marka, ewangelisty
Czytania: 1 P 5,5b-14; Ps 89 (88),2-3.6-7.16-17 (R.: por. 2a); 1 Kor 1,23a.24b; **Mk 16, 15-20**

26.04.2020
III NIEDZIELA WIELKANOCY
Czytania: Dz 2,14.22b-32; Ps 16 (15),1b-2a i 5.7-8.9-10.11 (R.: por. 11a); 1 P 1,17-21; **Łk 24,13-35**

27.04.2020
PONIEDZIAŁEK
Czytania: Dz 6,8-15; Ps 119 (118),23-24.26-27.29-30 (R.: por. 1); Mt 4,4b; **J 6,22-29**

28.04.2020
WTOREK św. Ludwika Marii Grignon de Montfort, prezbitera
Czytania: Dz 7,51-8,1a; Ps 31 (30),3c-4.6 i 7b i 8a.17 i 21ab (R.: por. 6a); J 6,35ab; **J 6,30-35**

29.04.2020
ŚRODA św. Katarzyny Sienieńskiej, dziewicy, patronki Europy
Czytania: 1 J 1,5-2,2; Ps 103 (102),1b-2.3-4.8-9.13-14.17-18a (R.: por. 1b); **Mt 11,25-30**

30.04.2020
CZWARTEK św. Piusa V, papieża
Czytania: Dz 8,26-40; Ps 66 (65),8-9.16-17.19-20 (R.: por. 1b); J 6,51ab; **J 6,44-51**

1.05.2020
PIĄTEK św. Józefa, rzemieślnika
Czytania: Dz 9,1-20; Ps 117 (116),1b-2 (R.: por. Mk 16,15); J 6,56; **J 6,52-59**

2.05.2020
SOBOTA Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, głównej patronki Polski
Czytania: Ap 11,19a; 12,1-6a.10ab; Ps Jdt 13,18bcde.19-20a (R.: por. 15, 9e); Kol 1,12-16; J 19,27; **J 19,25-27**

II NIEDZIELA WIELKANOCY

W czym przejawia się miłosierdzie Boga?

Jak ludzie mają realizować miłosierdzie w praktyce?

Zadane powyżej pytania nawiązują do II Niedzieli Wielkanocy, zwanej Niedzielą Miłosierdzia Bożego. Wsłuchując się w czytania mszalne, możemy odnaleźć kilka wskazań na temat miłosierdzia, jakim obdarza nas Bóg i jakim sami mamy się wzajemnie obdarowywać. Psalmista wspomina o swoich prześladowcach, którzy go dręczyli, i dodaje: „Pan mnie podtrzymał” (Ps 118,13). Oto wyraz miłosierdzia ze strony Boga, który lituje się nad nieszczęściem swoich wiernych i przychodzi im z pomocą. Św. Piotr pisze, że Oj-



ciec niebieski „w swoim wielkim miłosierdziu (...) zrodził nas do żywej nadziei” (1 P 1,3) i do dziedzictwa czekającego nas w niebie. Pozostawiałyby ono nieosiągalne, gdyby nie

III NIEDZIELA WIELKANOCY

Dlaczego uczniowie idący do Emaus nie rozpoznali Jezusa?

Czy do końca pozostali „nierozumni”?



Uczniowie nie rozpoznali w tajemniczym wędrowcu Jezusa aż do momentu, gdy po przybyciu na miejsce zaczął błogosławić i łamać chleb (por. Łk 24,30-31). Dlaczego jednak nie wiedzieli, że ich rozmów-

cą był Pan? Czyżby miał inny wygląd po zmartwychwstaniu? A może miał przykrytą głowę i zmieniony głos? Tego nie wiemy. Po ludzku jednak wydaje się, że nie potrafili uzmysłwić sobie, że ich Mistrz mógł zmartwychwstać, mimo że wielokrotnie im to zapowiadał. Również apostołowie pozostawali na początku sceptyczni. Później jednak z mocą głosili zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią. Piotr tłumaczył swym rodakom, że został On odrzucony i zabity, „lecz Bóg

zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią. Jeszcze zanim ono nastąpiło, Jezus uczył apostołów miłosierdnego postępowania. Kiedy ukazał im się po zmartwychwstaniu, powiedział: „Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone” (J 20,23). Odpuszczenie grzechów to jedna z form miłosierdzia, którego dostępuje skruszony człowiek. Pan nieraz darował grzechy winowajcom, a obdarowywanie miłosierdziem mieli kontynuować Jego uczniowie. W praktyce życia duchowego dokonuje się ono w sakramencie pokuty. Bóg przebacza nam grzechy, a my powinniśmy darować je naszym winowajcom. Wówczas okazujemy im miłosierdzie. Drugą formą miłosierdzia, obok przebaczenia win, jest pomoc ludziom będącym w potrzebie. Wiedział o tym Kościół w czasach apostołskich, kiedy to we wspólnocie wierzących próbowano zaradzać potrzebom braci (por. Dz 2,42-47).

wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci” (Dz 2,24). W ten sposób, jak przekonuje w innym miejscu Księga Apostołów, zrealizowany został odwieczny plan Boga, „który wskrzesił Go [tj. Jezusa] z martwych i udzielił Mu chwały” (1 P 1,21). Wszyscy Izraelici mogli starać się odkryć ten Boży zamysł, wczytując się w Pismo. Musieli znać słowa Dawida: „nie zostawisz duszy mojej w Otchłani ani nie dasz Świętemu Twemu ulec rozkładowi” (Dz 2,27). O kimże zatem mówił król, bo nie o sobie, skoro umarł? Co mógł mieć na myśli psalmista, powtarzając: „w kraju zmarłych mej duszy nie zostawisz i nie dopuścisz, bym pozostał w grobie” (Ps 16,10)? Spodziewalibyśmy się, że przy takich wskazówkach już nikt nie powinien mieć wątpliwości, że Jezus jest Mesjaszem i że naprawdę zmartwychwstał. A jednak nawet uczniowie mieli problem, by Go od razu rozpoznać.

CIEKAWOSTKI BIBLIJNE

Kobiety pierwszymi świadkami Zmartwychwstałego

Dlaczego to nie mężczyznom (apostołom) Chrystus ukazał się jako pierwszym?

Rzeczywiście, wszyscy ewangeliści relacjonują obecność kobiet przy pustym grobie i zmartwychwstałego Pana, który się im ukazał. Według Mateusza była to Maria Magdalena i druga Maria (por. Mt 28,1), według Marka Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, i Salome (por. Mk 16,1), według Łukasza Maria Magdalena, Joanna i Maria, matka Jakuba, i inne (por. Łk 24,10) oraz według Jana tylko Maria Magdalena (por. J 20,1). To im, niewiastom, Chrystus dał wielki przywilej. Dlaczego? Po pierwsze, dlatego że to one były przy krzyżu, gdy umierał, a apostołowie (za wyjątkiem Jana) puciekali i się do Niego nie przyznawali – być może w ten sposób zostały wynagrodzone; po drugie, kobiety szły do grobu, niosąc wonności, gdyż chciały namaścić ciało Jezusa, czego nie zdążyły uczynić w dniu Jego pochówku – oto dlatego przybyły jako pierwsze; po trzecie, kobiety nie były w sądownictwie żydowskim ani według panujących zwyczajów kompetentnymi świadkami (jedynie zgodne świadectwo dwóch mężczyzn izraelskich uważano za miarodajne) – ewangeliści czyniąc z nich świadków Zmartwychwstałego, uwiarygodnili swój przekaz, gdyby bowiem wymyślili całą historię, na pewno pierwszeństwo dałiby mężczyznom; po czwarte, ale to według ludzi lekko złośliwych, kobiety więcej mówią i chętnie rozpowiadają sensacyjne wieści – najważniejszą wiadomość najlepiej było powierzyć właśnie im, aby rozniosła się najszybciej.

Reklama



Andrzej Napiórkowski OSPPE

Od Arki Jahwe do Kościoła Trójjedynego Boga

cena **39,90 zł**
z przesyłką
+ koszty wysyłki

www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl

ZOSTAŃ

KATECHETA

I TY MOŻESZ SŁUŻYĆ UCZNIOM
BIOLOGIA/HISTORIA/GEOGRAFIA...
I RELIGIA!

BIBLIA



Wydział Teologiczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

zaprasza na kolejną edycję studiów podyplomowych w zakresie teologiczno-katechetycznym. Studia te skierowane są zarówno do nauczycieli innych przedmiotów i uprawniają do nauki religii, jak również do osób zainteresowanych poszerzeniem wiedzy teologicznej. Studia prowadzone będą w Toruniu i Pelplinie przez cztery semestry.

Wszelkie informacje

ks. prof. dr hab. Janusz Szulist
szulist@umk.pl



UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU
Wydział Teologiczny

KATECHEZA / ks. Andrzej Megger



Trzy stopnie sakramentu święceń

Sakrament święceń należy do sakramentów służących rozwojowi wspólnoty Kościoła. Czasami bywa także nazywany sakramentem kapłaństwa, co jednak nie oddaje do końca jego rzeczywistości, ponieważ pomija diakonat. Sakrament święceń obejmuje zatem trzy stopnie: episkopat, prezbiterat i diakonat, dzięki którym misja powierzona przez Chrystusa Apostołom jest nadal spełniania w Kościele aż do końca czasów (zob. KKK 1536). Inaczej mówiąc, przez sakrament święceń Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały posyła swoich uczniów tak, jak sam został posłany przez Ojca. Jezus mówi o tym uczniom w Wieczerniku: „Kto przyjmuje tego, którego Ja poślę, Mnie przyjmuje. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał” (J 13,20).

Jezus Chrystus jest pierwszym i najwyższym kapłanem, arcykapłanem, ponieważ ma kapłaństwo nieprzemijające (zob. Hbr 7, 24). Do istotnych czynności kapłańskich należy składanie ofiary (zwłaszcza przebłagalnej) oraz pośredniczenie między Bogiem a ludźmi. Jezus został posłany przez Ojca jako ofiara przebłagalna za nasze grzechy (zob. 1 J 4, 10), dla odpuszczenia naszych grzechów i uświęcenia (zob. J 20, 21n) oraz aby błogosławić (zob. Dz 3, 26). Funkcja pośrednicząca kapłana polega na składaniu Bogu ofiar w imieniu ludzi, na „budowaniu mostu” (łac. *pontifex*) między człowiekiem a Bogiem. W tej właśnie misji Zbawiciela uczestniczą wybrani mężczyźni, przyjmując sakrament święceń.

Sakrament święceń (łac. *ordinatio*) jest czymś więcej niż zwykłym wybraniem, wyznaczeniem, delegacją czy ustanowieniem przez wspólnotę. Jest to akt sakramentalny, który udziela daru Ducha Świętego (konsekuje

pozwalającego wykonywać „świętą władzę” (chodzi o władzę duchową, która jest służbą dla zbawienia ludu Bożego) pochodzącą od samego Chrystusa przez pośrednictwo Kościoła (KKK 1538). Święcenia są konsekracją (łac. *consecro* – poświęcam, uświęcam) w tym sensie, że są wyłączeniem (ze stanu świeckiego) i przyjęciem przez samego Chrystusa w służbę Kościołowi. Podobnie jak Chrystus, który przyszedł, aby z pomocą wybranych Apostołów zgromadzić wszystkich wokół siebie (zob. J 12, 32) i doprowadzić do zbawienia (zob. 1 Tm 2, 3–4). Na tej podstawie Katechizm



Fot. pixabay.com

naucza, że istnieją dwa stopnie uczestniczenia w kapłaństwie Chrystusa: episkopat i prezbiterat. Diakoniat jest przeznaczony do pomocy im oraz do służenia (np. dlatego diakoni nie mogą sprawować mszy św.). Zarówno dwa stopnie uczestnictwa w kapłaństwie (episkopat i prezbiterat), jak i stopień służby (diakoniat) są udzielane za pośrednictwem aktu sakramentalnego nazywanego „święceniami”, to znaczy przez sakrament święceń.

Na zakończenie Katechizm przytacza słowa św. Ignacego Antiocheńskiego ukazujące odniesienie stopni święceń do rzeczywistości nadprzyrodzonej: „Niech wszyscy szanują diakonów jak samego Jezusa Chrystusa, a także biskupa, który jest obrazem Ojca, i prezbiterów jako Radę Boga i zgromadzenie Apostołów; bez nich nie można mówić o Kościele” (KKK 1554). Jednak Kościół tworzą nie tylko ci, którzy przyjęli święcenia. To jest jeden sposób uczestnictwa w kapłaństwie Chrystusa. Drugi sposób dotyczy wszystkich ochrzczonych (świeckich), którzy realizują kapłaństwo wynikające z chrztu.

WATYKAN

„Otwórz serce na moją miłość”

W dramacie pandemii Jezus mówi do każdego z nas: „Odważy się: otwórz swoje serce na moją miłość. Poczujesz pocieszenie Boga, który cię podtrzyma” – przekonywał papież Franciszek w homilii podczas mszy św., jaką odprawił w Niedzielę Palmową przy ołtarzu katedry w Bazylice św. Piotra w Watykanie.

Franciszek wskazał, że słowo Boże „ukazuje Jezusa jako sługę”. „Bóg nas zbawił, służąc nam. Zazwyczaj sądzimy, że to my służymy Bogu. Nie, to On służył nam bezinteresownie, bo pierwszy nas umiłował. Trudno jest kochać, nie będąc kochanym. A jeszcze trudniej służyć, jeśli nie pozwolimy, by służył nam Bóg” – wskazał papież.

Ojciec Święty wyjaśnił, że Jezus służył nam, oddając za nas swoje życie. „Jego miłość przywiodła Go do złożenia za nas siebie w ofierze, do wzięcia na siebie całego naszego zła. Bóg nas zbawił, pozwalając, by nasze zło rozpętało się nad Nim. Nie reagując, jedynie pokorą, cierpliwością i posłuszeństwem sługi, wyłącznie siłą miłości. A Ojciec podtrzymywał służbę Jezusa: nie rozgromił zło, które się na Niego zważyło, ale podtrzymywał Jego cierpienie, aby nasze zło zostało pokonane jedynie dobrem, aby było przeniknięte na wskroś miłością”.

Franciszek przypomniał też, że zostaliśmy stworzeni, aby miłować Boga i innych ludzi. „Reszta przemija, a to zostaje. Przeżywany przez nas dramat pobudza nas, by brać na serio to, co jest poważne, by nie zagubić się w rzeczach błahych; do ponownego odkrycia, że życie do niczego nie służy, jeśli nie służymy. Ponieważ życie jest mierzone miłością”.

Światowa pandemia koronawirusa

Siostry elżbietanki we wszystkich swoich domach i klasztorach w Polsce umieściły w oknach figury i wizerunki Matki Bożej.

„Zawierzamy obecną sytuację Maryi, żeby Ona otaczała całą naszą Ojczyznę płaszczem swojej opieki” – mówi siostra Katarzyna Mróz. Codziennie w każdym domu wystawiany jest Najświętszy Sakrament, a o godz. 20:30 odmawiany jest różaniec. „Służymy, jak możemy” – dodaje s. Mróz. Niektóre siostry pracują w szpitalach, inne pomagają, szyjąc maseczki. „No i bardzo, bardzo dużo się modlimy. Za wszystkich, którzy są w służbie pomocy chorym, i za chorych” – zapewnia. Charyzmat elżbietanek to właśnie opieka nad chorymi. W czasach epidemii COVID-19 ten charyzmat sprawia, że siostry – razem z wieloma pracownikami służby zdrowia – są na pierwszej linii walki ze światowym zagrożeniem. „Czas epidemii koronawirusa w świetle wiary wydaje się budzić nasze sumienia. To czas łaski. W perspektywie zbliżających się Świąt Paschalnych, można spojrzeć na to doświadczenie jako szczególny dar. W tej perspektywie, Bożej perspektywie, bowiem ze śmierci rodzi się życie” – napisały siostry na swojej stronie internetowej.


Patrycja Michońska-Dynek



Wystawienie figury Matki Bożej przez siostry Elżbietanki w oknie domu prowincjalnego na warszawskim Starym Mieście


Fot: Sławomir Dynek / CogitoMedia

Reklama



**Niech te Świąta Wielkanocne będą pełne nadziei i wiary.
Niech Chrystus Zmartwychwstały przyniesie
radość, miłość, spokój i szczęście.
Zdrowych, pogodnych w sercu
Świąt Zmartwychwstania Pańskiego,
radosnych spotkań przy wielkanocnym stole
życzą**

**Przewodnicząca Rady Miasta
Helena Kaszubowska - Nitz**



**Burmistrz Miasta Kościerzyna
Michał Majewski**

PĄCZEWO

Odpust Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny

W środę, 25 marca, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego w parafii Pączewo świętowaliśmy historyczny odpust parafialny. Nasze życie, również religijne, zostało zdestabilizowane przez pandemię koronawirusa. Dzień przed odpustem okazało się, że z powodu kolejnych ograniczeń dotyczących zgromadzeń we mszach św. mogło uczestniczyć każdorazowo maksymalnie do pięciu wiernych oraz celebransów. Zatem celebrowaliśmy nasze parafialne święto w kościele w kameralnym gronie. Na zakończenie mszy św. odmówiliśmy litanię do Najświętszej Maryi Panny i zawierziliśmy parafię Niepokalanemu Sercu Maryi.

Wszyscy, którzy nie mogli uczestniczyć w Eucharystii sprawowanej w kościele, mogli odwiedzić świątynię (zachowując przepis o zakazie), gdyż była otwarta do godz. 21. Ponadto łącziliśmy się w modlitwie poprzez radio i telewizję. W południe – przy bijących dzwonach kościelnych – na prośbę papieża Franciszka razem z chrześcijanami na całym świecie odmówiliśmy modlitwę maryjną „Anioł Pański” i „Ojcze nasz”.

Barbara Dembek-Bochniak



PODZIĘKOWANIE

Pragniemy serdecznie podziękować wszystkim, którzy towarzyszyli nam w pożegnaniu męża i ojca
śp. ALFONSA NARŁOCHA

Biskupowi diecezjalnemu Ryszardowi Kasynie za przewodniczenie liturgii pogrzebowej, ks. proboszczowi Janowi Flisikowskiemu, wikariuszowi biskupiemu ks. prałatowi Marianowi Szczepińskiemu, dziekanowi bytowskiemu ks. Krzysztofowi Szaremu COr., ks. kanonikowi Ryszardowi Różyckiemu, ks. prałatowi Eugeniuszowi Filipskiemu oraz księżom: Piotrowi Sasze, Wojciechowi Prądzińskiemu i Mirosławowi Klawikowskiemu. Składamy serdeczne Bóg zapłać wszystkim kapłanom, którzy odprawili msze św. w swoich parafiach i okazali duchową jedność przez składane kondolencje.

Dziękujemy wszystkim parafianom z Gostkowa i z Wiela oraz naszym przyjaciołom.

Serdeczne Bóg zapłać składamy Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek od Pokuty i Miłości Chrześcijańskiej, które prowadzi Dom Seniora im. św. Franciszka z Asyżu w Więcborku na ręce Siostry Dyrektorki Róży Gołkowskiej za prawie sześćdziesięcioletnią opieką nad chorym śp. Alfonsem.

Wszystkim jeszcze raz dziękujemy za modlitwy, okazaną serdeczność i pomoc.

ks. Czesław Narloch z mamą Władysławą

ŚLIWICE

Chcemy Boga w skupionym, zagubionym i zmęczonym człowieku

Okres Wielkiego Postu to czas zadumy i pracy nad sobą. Podążając za tą myślą, postanowiliśmy dać możliwość mieszkańcom parafii Śliwice wejścia w głąb siebie i spotkania się z Bogiem sam na sam na trasie EDK Śliwice. Trzydziestokilometrowa trasa im. ks. Erharda Staniszewskiego biegnąca głównie ścieżkami leśnymi sprzyja kontemplacji i rozważaniom stacji drogi krzyżowej w warunkach nocnych. Zaproponowane przez nas stacje obejmują przydrożne kapliczki i krzyże na terenie gminy Śliwice. Wyruszamy po mszy św. z kościoła pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach. Maszerując w milczeniu przez kolejne miejscowości (Rosochatka, Lubocień, Zwierzyniec, Główka, Okoniny, Nadziejorne, „Zarośla”, Jabłonka i „Wądoły”), docieramy do celu – Groty NMP z Lourdes w Śliwicach.

Choć przyszło nam działać w tak trudnym momencie, zachęcamy do udziału w EDK Śliwice po ustaniu pandemii koronawirusa. Tymczasem namawiamy do śledzenia strony internetowej (www.edk.org.pl) i do przeżycia EDK w sposób duchowy.

Prosimy Pana, aby za wstawiennictwem św. Rozalii – orędowniczki chroniącej przed zarazą – udało nam się zarazić chęcią bycia z Bogiem w ciemności, trudzie i bólu.

Organizatorzy i twórcy trasy EDK Śliwice: ks. Mariusz Kryża, Sylwia Mania, Karolina Zielińska, Joanna Gleńska, Paweł Lipkowski, Krzysztof Kęsik.



Dźwięk dzwonu – głos Boga

„Głoszę chwałę prawdziwego Boga, zwołuję lud, gromadzę duchowieństwo i opłakuję zmarłych, oddalam zarazę, zdobię święta, głos mój jest postrachem demonów”. Taką inskrypcję możemy przeczytać na XIII-wiecznym dzwonie znajdującym się w bazylice w Szafuzie w Szwajcarii.

Dzwony towarzyszą życiu człowieka od wielu wieków. O tym, jak wielkie bogactwo wnoszą one do życia społeczności, świadczy choćby ich opis w *Słowniku symboli* Władysława Kopalińskiego. Znajdujemy tam kilkadziesiąt porównań, które wskazują na rozległość pełnionych przez nie funkcji. Jedną z głównych i zasadniczych jest funkcja sakralna, związana w przeważającej mierze z życiem liturgicznym Kościoła. Pośród wielu utensylii liturgicznych dzwon posiada wyjątkowe znaczenie, dlatego że wyraża się poprzez dźwięk i staje się w ten sposób jakby głosem samego Boga. W epoce średniowiecza dzwon wyrażał rytm dnia, a także porządkował życie liturgiczne. Dzwony pochodzą z Azji i były znane już w starożytności. W Europie pojawiły się w VI i VII wieku, a od wieku X największym dzwonom zaczęto nadawać imiona. Pierwszy uczynił to papież Jan XIII, poświęcając w 986 roku dzwon w bazylice laterańskiej, nadając mu imię Jan. Z biegiem czasu dzwony określano nazwami symbolicznymi: *Tuba Dei*, *Gratia Dei* oraz *Hosanna*. W Polsce pierwsze dzwony pojawiły się na pewno w niedługim czasie po wprowadzeniu chrześcijaństwa.

Z zachowanych najstarszych dzwonów należy wymienić między innymi: dzwon Nowak z krakowskiej katedry oraz dzwon z kościoła farnego w Bieczu

koło Gorlic. Do największych średniowiecznych zaliczamy: dzwon Półzymunt z 1438 roku, o dolnej średnicy 180 centymetrów, z niższej wieży kościoła Mariackiego w Krakowie; niezachowany dzwon *Gratia Dei* z 1453 roku z kościoła Mariackiego w Gdańsku (ważył ponad 6 ton); dzwon z 1459 roku z Czchowa koło Brzeska; dzwon Półzymunt z 1463 roku z zyguntowskiej wieży katedry na Wawelu (o dolnej średnicy 187,5 centymetrów).



Wspomniana na początku sentencja każe nam zwrócić uwagę na pewne zwyczajowe zastosowanie dzwonów. Przetrawił na przykład piękny zwyczaj obwieszczania wspólnocie o śmierci parafianina poprzez dźwięk dzwonu. Dawniej istniał tak zwany dzwon konających (o jęklwym tonie), a także dzwony które ogłaszały pożary.

W dzwony uderza się podczas procesji, świąt i najważniejszych wydarzeń życia religijnego i społecznego. Gdy człowiek stawał wobec bezradności przyrody: burz, nawałnic, zarazy, przywoływał dźwięk dzwonu. Wierzono, że demony zamieszkujące powietrze są odpowiedzialne za takie zjawiska, dlatego dźwięk konsekrowanego dzwonu był tak istotny. Wierzono również, że podczas dźwięków dzwonu znikają choroby. Przywołanie kilku funkcji sakralnych, jakie pełniły w średniowieczu dzwony, pokazują, że wyraźnie współtworzyły one przestrzeń sakralną epoki. W tej przestrzeni żył człowiek, któremu dzwony towarzyszyły niemalże przez całe jego życie, przypominając mu o jego przemijalności i podporządkowaniu Bogu. Współcześnie nieporozumieniem stały się dzwony elektryczne. W żaden sposób nie mogą one nawiązać do pięknych tradycji. Będą też tacy, którym dźwięk dzwonów przeszkadza. A przecież ma on przypomnieć każdemu, kto go usłyszy, o tym, że jest Bóg i że do Niego należy czas i panowanie. Warto więc zatrzymać się wtedy na krótką modlitwę. W tym czasie, który przeżywamy, powinniśmy częściej usłyszeć dźwięk dzwonu. Będzie on pewnie przypomnieniem i wyrazem tęsknoty za kościołem parafialnym, niech zatem jego dostojne brzmienie jednoczy nas we wspólnej i ufnej modlitwie do Boga.

Wiedziałem, że przyjdiesz...

„Starszy nazywał się Frank i miał dwadzieścia lat. Młodszy Ted miał osiemnaście lat. Wiele czasu spędzali razem, ich przyjaźń sięgała czasów szkoły podstawowej. Razem postanowili zaciągnąć się do wojska. Przed wyjazdem przyrzekli sobie i rodzinom, że będą wzajemnie uważać na siebie”.

„Szczęście im sprzyjało i znaleźli się w tym samym batalionie. Ich batalion został wysłany na wojnę. Była to straszliwa wojna, pośród rozpalonych piasków pustyni. Przez pewien czas Frank i Ted przebywali w obozie chronionym przez lotnictwo. Lecz któregoś dnia, pod wieczór przyszedł rozkaz, by wkroczyć na terytorium nieprzyjaciela. Żołnierze pod ogniem wroga posuwali się naprzód przez całą noc. Rankiem dotarli do pewnej wsi. Ale nie było Teda. Frank wszędzie go szukał. Znalazł jego nazwisko w spisie zaginionych. Zgłosił się u komendanta z prośbą o pozwolenie na poszukiwanie jego przyjaciela.

– To jest zbyt niebezpieczne – odpowiedział komendant. – Straciłem już twego przyjaciela, straciłbym również ciebie. Tam ostro strzelają.

Frank mimo wszystko poszedł. Po kilku godzinach znalazł Teda śmiertelnie rannego. Ostrożnie wziął go na ramiona. Nagle dosięgnął go pocisk. Nadludzki wysiłkiem udało mu się donieść przyjaciela do obozu.

– Czy warto było umierać, by ratować umarłego? – spytał komendant.

– Tak – wyszeptał Frank – gdyż przed śmiercią Ted powiedział: «Wiedziałem, że przyjdiesz...».



* * *

Odkąd grzech przyszedł na świat, nasze nazwiska znalazły się w „spisie zaginionych”. Byliśmy śmiertelnie ranni. Nie prosiliśmy o ratunek. Bóg sam zdecydował, że nas zbawi.

*On obarczył naszym cierpieniem,
On dźwigał nasze boleści...
Przebitą za nasze grzechy,
zdruzgotaną za nasze winy.
Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas,
a w Jego ranach jest nasze zdrowie.
Wszycyśmy pobłądzili jak owce,
każdy z nas się obrócił ku własnej drodze,
a Pan zwał na Niego winy nas wszystkich. (...)
Zglądano Go z krainy żyjących;
za grzechy mego ludu został zбитy*

na śmierć. (...)

*Po udrękach swej duszy,
ujrzy światło i nim się nasyci.
Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu,
ich nieprawości On sam dźwigać będzie. (...)
On poniósł grzechy wielu,
i oręduje za przestępcami.
(Iz 53,4–6.8.11–12)*

* * *

Jezus przyszedł na świat, by szukać i zbawić to, co zginęło. Wiedział, że to niebezpieczne, jednak tylko On mógł to zrobić...
Warto było?

Czekasz na Niego, gdy doświadczasz owoców grzechu?
Wierzysz, że przyjdzie?

Czy Bóg zesłał nam plagę koronawirusa?

Zdecydowanie nie. Bóg jest miłośnikiem życia, nie uczynił śmierci; stworzył bowiem wszystko po to, aby istniało, byty tego świata niosą zdrowie (por. Mdr 1,13). Niektórzy jednak twierdzą wprost, że to, co nas spotkało w czasie pandemii, to kara Boża.

Czytając Stary Testament, możemy wprawdzie odnieść wrażenie, że Bóg karze poszczególne narody czy osoby za to, co czynią, sprzeciwiając się Jego woli (jak choćby w przypadku Egipcjan, którzy chcieli zatrzymać uwiecznionego Izraela). Otwartym jednak pozostaje pytanie: czy to Bóg jest tym, który bezpośrednio karze, czy raczej świat, w którym żyjemy – oprócz swej niekwestionowanej wielkości – jest po prostu także światem nasączonym bezładem z powodu upadku człowieka?

Opuszczony rajski ogród

Świat po grzechu pierwotnym jest pozbawiony harmonii, jego historia to także doświadczenie grzechu i słabości jednostek i całych społeczeństw. Grzech jest nie tylko nieszczęściem człowieka, ale i nędzą dla całego stworzenia; żyjemy bowiem w przestrzeni, gdzie wszystko ze wszystkim jest powiązane. Otacza nas wiele piękna, ale doświadczamy także niesprawiedliwości. Nie jesteśmy bezpieczni w chaosie wywołanym przez kłamstwa, nienawiść, kłótnie i wojny. Pismo Święte oddaje nam tę sytuację w obrazie ucieczki z raju – opuściliśmy Eden, oddaliliśmy się od Boga przez niepo-

śluszeństwo, co spowodowało również utratę głębokiej harmonii z otaczającym nas światem.

Świat dorasta w bólu

Dlaczego jednak całe stworzenie musi rodzić się i żyć w bólu, dlaczego naszemu rozwojowi musi towarzyszyć cierpienie? Tradycja biblijna odpowiada: prawo stworzenia nie oznacza konieczności – nie jest dyrektywą, czymś całkowicie skończonym, lecz wolnością – istnieje wszystko ze względu na miłość.

W stworzeniu oprócz piękna jest również coś negatywnego, nie zawsze się udającego, jakaś masa produktów ubocznych, które powodują cierpienie: rak, choroby wirusowe, poronienia, nieszczęśliwe wypadki, katastrofalne powodzie... Ale to cierpienie – jak utrzymuje wybitny teolog i przyrodnik Teilhard de Chardin – jest poniekąd koniecznym produktem ubocznym, by świat mógł iść dalej, rozwijać się, doskonalić. Rozwój świata bowiem możliwy jest nie tylko dzięki naszej pracy i wysiłkowi, ale też za sprawą próbnych testów, szczęśliwych przypadków.

Budujemy nasz świat, pielęgnujemy naszą ziemię i dosięga nas także to, co

nie jest spójne, co nie jest zintegrowane, co nie jest udane – a tym samym wiedzie nas do cierpienia. Bóg chce człowieka w takim świecie doskonałości i rozwoju, chce udziału jego wolności, aby dać mu udział we własnej chwale. I konieczność cierpienia nie skreśla dobroci Stwórcy – nie przemawia przeciw Niemu i przeciw dobru rzeczy stworzonych. To przecież z Jego woli Jezus wszedł bez reszty w nasze ludzkie cierpienie i wprost się w nim zanurzył, aby ukazać niepojętą miłość Ojca do nas. Do zranionego świata przychodzi Zbawiciel, aby na nowo poprowadzić człowieka do rzeczywistości nieba. On naprawia głębię naszej relacji do Trójjedyne Boga, ucząc zaufania i wiernej miłości. Wchodzi w struktury naszego świata, w jego historię i los, przyjmując na siebie również jego słabości, pęknięcia i najdotkliwsze porażki. Odbiera nam ciężar tego wszystkiego, co spowodowała nasza niesprawiedliwość i kłamstwo oraz szerząca się w świecie nienawiść śmierci. Dlaczego?

Bóg współcierpi

Ktoś, kto kocha, niesie drugiego, cierpi razem z nim; ponosi także stra-



ty – z powodu błędów i słabości osoby kochanej. Krzyż Jezusa mówi nam wyraźnie, jak wielka i potężna jest miłość Boga do nas i jak wielką cenę zapłaciło Jego Serce – gdy w swoim Synu oddał wszystko, oddał życie... Ojciec cierpi wraz ze swym Synem i w Nim, gdy Jezus poddaje się konsekwencjom wrogiego świata, aby przezwyciężyć zło. I przez to ukazał nam, że w tym chorym i niebezpiecznym świecie zawsze istnieje szansa na odnalezienie źródeł prawdziwego życia – przez ufność, ofiarowaną miłość i umiejętność przebaczenia. Jezus stał się drogą do Boga, który nie chce karać, lecz zbawiać – chce ocalać nas z tych

nieszczęść, które gromadzi w świecie grzech i pycha. Przez swego Syna pokazuje nam, że nie przestał opiekować się światem, wciąż trzyma go w swych dłoniach, i że w tym świecie jest wiele dróg, które mogą poprowadzić do zbawienia, a jedną z nich jest doświadczenie cierpienia, kryzysu, zagrożenia.

Angielski pisarz, Lewis, przekonuje, że Bóg przemawia do nas w rozmaity sposób: nieraz szepce do naszych uszu – przez piękno i poprzez radość; mówi nieustannie – przez nasze sumienie; a czasami krzyczy – przez doświadczenie bólu i cierpienia, by nami wstrząsnąć i zbudzić do prawdziwości...

Bóg chce zbawienia każdego z nas, nikogo nie chce karać; dopuszcza trudne doświadczenia, ale nie pozostawia nas samych; nawet w osaczeniu pomaga odnaleźć drogę zbawienia. Św. Paweł dał wyraz temu przekonaniu, pisząc do Rzymian, że „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28).

Bóg Panem dziejów

Wyznając wiarę w Boga, że jest wszechmogący, jesteśmy dosyć bezradni, gdy zapytamy: dlaczego nie mógł od nas odsunąć wszelkiego zła... Wielki teolog XX wieku, Karl Rahner, podejmuje tę myśl następująco: „niepo-

jętność cierpienia jest odrobiną niepojętności Bożej”. Natura Boga jest tajemnicą – nie powinna być odkryta, a pytanie musi pozostać bez odpowiedzi, gdyż każda ostateczna odpowiedź byłaby bożkiem, nie przystając przez to samo do formatu pytania. Cierpienia nigdy nie da się zrozumieć. Można je jedynie przetrzymać w najgłębszym rdzeniu osoby. Stąd tak wiele naszej milczącej obecności przy bliskich cierpiących – wyraz pokornego zrozumienia, cichej mądrości serca, że ta tajemnica nas wszystkich przeraża.

Bóg nie wysłał tego, co ludzi niszczy, wręcz przeciwnie. Podczas gdy człowiek mówi Bogu „nie”, słowo Boga do człowieka zawsze pozostaje na „tak”. Bóg poszukuje człowieka i podąża za tymi, którzy odwrócili się przez grzech i zwrócili się ku śmierci. Trzyma w ręku losy świata i kieruje jego wydarzeniami; wykorzystuje nawet następstwa naszych złych wyborów i destrukcyjnych czynów, aby wyprowadzić z tego dobro. Przykładem doskonałym jest historia Józefa Egipskiego: „Nie wyście mnie tu posłali – mówi Józef do swoich braci – lecz Bóg... Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro, żeby sprawić (...) że przeżył naród wielki” (Rdz 45,8; 50,20). Niezwykły zmysł wiary w tym względzie udokumentował także św. Augustyn: „Bóg wszechmogący (...) ponieważ jest dobry w najwyższym stopniu, nie pozwoliłby nigdy na istnienie jakiegokolwiek zła w swoich dziełach, jeśli nie byłby na tyle potężny i dobry, by wyprowadzić dobro nawet z samego zła” (*Enchiridion de fide, spe et caritate*, 11,3).

Bóg zatem nie uczynił zła, które spowodował wirus. I nie chciał tego zła. Wszystkie katastrofy, takie jak wirusy czy bakterie, są konsekwencją grzechu pierworodnego, który zburzył równowagę w całym stworzeniu. Bóg dopuszcza do tych sytuacji kryzysowych, aby wezwać swoje stworzenie do prawdzi-

wości życia i ocknięcia się z oczywistości utrwalonych przyzwyczajęń. Nauczycielka ze Sieny, św. Katarzyna, wyperswadowała niegdyś swoim podopiecznym, którzy gorszyli się i buntowali wobec spotykanych przeciwności: „Wszystko pochodzi z miłości, wszystko jest skierowane ku zbawieniu człowieka, Bóg czyni wszystko tylko w tym celu” (św. Katarzyna ze Sieny, *Dialogi*, IV,138). W podobnym tonie tuż przed swoją męczeńską śmiercią pocieszał córkę św. Tomasz More: „Nic nie może się zdarzyć, jeśli nie chciałby tego Bóg. A wszystko, czego On chce, chociaż mogłoby wydawać się nam najgorsze, jest dla nas najlepsze” (św. Tomasz More, *List do Alice Alington Margaret Roper*).

Od czasów Jezusa możemy wierzyć, że trudności, cierpienia, kryzysy, choroby, śmierć nigdy nie mają ostatniego słowa, ponieważ Bóg chce naszego zbawienia, i jeśli zwrócimy się do Niego, jeśli Go kochamy i Jemu ufamy, to On – cokolwiek się zdarzy – będzie nas ostatecznie prowadził ku dobru. Bóg jest przeciwnikiem cierpienia, pokonuje je jednak w przedziwny sposób: poprzez to, że sam wchodzi w ból naszego świata, tak, iż staje się on Jego własnym. On sam bierze na swoje barki nasze cierpienia jako posąg poszukiwanej przez siebie miłości (G. Greshake, *Dlaczego cierpienie*).

Dyskretna wszechmoc miłości Boga

Boża potęga nie stawia na swoim „wbrew wszystkiemu”, wbrew ludzkiej wolności czy ponad nią. O wiele bardziej wszechmoc Boga jest mocą Jego miłości, która zajmuje przestrzeń obok człowieka i jego świata, zapewniając mu wolność. Wszechmoc Boża nie przygniata ludzi; suwerenny Pan nieba i ziemi jedynie żebrze o naszą miłość. Tę bezsilność miłości odczuwamy czasem jako milczenie Boga, jako Jego dyskrecję... Ale Bóg traktuje nas poważnie; jest dyskretny, ponieważ nas kocha. Jego miłość nie manipuluje, nie

zadaje gwałtu, nie razi ciosami. Jest wszechmocna, bo próbuje pozyskać nas, tylko prosząc i cierpliwie czekając. Bardzo cierpliwie...

Bunt wobec cierpienia – a może modlitwa?

Grzech zniszczył w nas cierpliwość – zmącił wzajemną relację bliskości, bardzo utrudnił, by cierpliwie wkomponować cierpienie w nasz całościowy rozwój. Grzech zaciemnia w nas perspektywę prowadzącą do pokonania cierpienia. Rani tak mocno naszą cierpliwość, że cierpienie jawi się tylko jako całkowity absurd i bezsens. To właśnie grzech nas tak zniekształcił, że cierpienie staje się czymś rozsypującym, ciemnym, przygniatającym. Bóg przez swego Ducha, którego ku pokrzepieniu i odnowie wciąż posyła światu, łączy się z jękami cierpiących stworzeń. Jako Wszechmogący bierze na swe ramiona cierpienie stworzeń – doprowadzając je do szczęśliwego finału: „zmartwychwstanie stanie się szczęśliwym finałem długodystansowej miłości Boga i naszej dla niej odpowiedzi”.

Modlitwa pomaga nam ukryć się w miłości Boga, daje siłę, by cierpliwie unieść przychodzące cierpienie, przeciwność i ból. Gdy przestajemy się modlić i ufać Bogu, łatwiej podnosimy swój nieutulony żal i pretensję. Modląc się, wydobywamy nas i nasze cierpienie ze zniewalającej siły rozpaczy; szczerze przedstawiamy Bogu swoją nędzę w krzyku rezygnacji, skargi czy prośby, po to, aby usunąć z niej najgłębszy cierń – poczucie niepewności i beznadziei. Samo cierpienie pozostaje może i takie samo – jakby bez zmiany, ale zmienia się sposób przyjęcia, zmienia się duchowa przestrzeń akceptacji i ofiarowania. Modlitwa pełna wiary zmienia horyzont doświadczanego cierpienia – oddala agresywnie atakujące doświadczenie bezsensu, niepewności, pustki i śmierci i kieruje nas w stronę Bożej obietnicy życia.



Matka Miłosierdzia Ojca

„Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna” (Iz 1,18).

Większość ludzi niby wie, że spory procent naszego organizmu stanowi woda. Jednak ilu z nas pije ją w wystarczającej ilości? Wierzmy, że „nie samym tylko chlebem żyje człowiek” (Pwt 8,3). Jednak jakże często zachowujemy się tak, jakby żołądek był ważniejszy od duszy, a doczesność od wieczności.

Miłosierdzie samego początku

Św. Siostra Faustyna Kowalska przypomina, że w miłosierdziu Bożym zostaliśmy powołani „z nicości do bytu”

oraz że miłosierdzie Boże ogarnia „wszystkie dzieła rąk Jego” (Dz 9,50). Oznacza to, że bardziej potrzebujemy miłosierdzia niż wody i chleba, aby żyć. Na wszelkie nasze troski i codzienne zmartwienia lekarstwem jest wiara. Chodzi o wiarę konkretnie w to, że Bóg jest dobry. Że wszystko widzi i o wszystkim wie (Mt 6,4). Od początku Stwórca „widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31). Świat naznaczony Krwią Baranka i łzami Jego Matki wciąż widziany jest przez Ojca jako dobry. Baranek ten „był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świa-

ta, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na was” (1P 1,20). Zatem w oczach Boga świat stworzony od zawsze jaśniał pięknem Baranka „niepokalanego i bez zmyły” (1P 1,19). Tak może widzieć tylko Stwórca, Ojciec wszelkiego stworzenia.

Bóg nieustannie troszczy się o całe stworzenie i najlepiej wie, „czego nam potrzeba, wpięć zanim Go poprosimy” (por. Mt 6,8). Gdy jednak odwracamy się od Niego, zaczynamy obumierać. „Stworzenie bowiem bez Stworzyciela zanika” (KDK 36). Bez Boga gubimy się jak niewidome dzieci w wielkim, nie-

znany mieście. Gdyby zabrakło dla nas miłości Ojca, to w ogóle by nas nie było. Skoro jesteśmy, to znaczy, że jesteśmy kochani miłością miłosierną Ojca, który „jest w niebie” (Mt 6,1). Naszym początkiem jest Jego dobroć, której jako Miłosierny pragnie na wieczność nam udzielać.

Biel, czerwień i dar miłosierdzia Ojca

Po wielu latach, wspominając spotkanie ze Zmartwychwstałym Panem, zapisał św. Jan Apostoł: „Tam, gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok” (J 20,19–20). Dla zalęknionych uczniów „uderzonego Pasterza” (zob. Mt 26,31) te proste słowa tak wiele znaczyły. Ich Pan żyje, zwyciężył śmierć. Jego razy świadczą już tylko o Jego chwale. Spełniło się proroctwo: „On był przebity za nasze grzechy. (...) W Jego ranach jest nasze zdrowie” (Iz 53,5). Dobitnie potwierdzają to dalsze słowa Zmartwychwstałego: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,22). Ten opis spotkania ze Zwycięzcą śmierci zapisał się w sercu Kościoła szczególnie głęboko, bo na poziomie sakramentalnym.

Podobnie – po wielu wiekach od tamtego niezapomnianego dnia – pisała Apostołka Bożego Miłosierdzia: „Ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedną ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały. (...) Po chwili powiedział mi Jezus: Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: «Jezu, ufam Tobie»” (Dz 47). „Chcę, aby ten obraz (...) był uroczysto poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia” (Dz 49). „Biały promień oznacza wodę, która

usprawiedliwia dusze; czerwony promień oznacza krew, która jest życiem dusz (...) Szczęśliwy, kto w ich cieniu żyć będzie” (Dz 299). Biel (bładość) i czerwień często w historii naszego narodu pojawiają się razem: aniołowie na obrazie Matki Bożej z Gietrzwałdu, dwie korony proponowane przez Niepokalaną małemu Rajmundowi Kolbe czy wreszcie promienie wychodzące z Serca Jezusa Miłosiernego na obrazie św. Faustyny. Przywodzi to na myśl obraz z Golgoty: „Gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,33–34). Z tego opisu wszystkie szczegóły pozostają aktualne, również słowo „natychmiast”. Krew Zbawiciela oraz łzy Jego Niepokalanej Matki nieustannie ożywają całą ziemię.

Nie bez znaczenia jest fakt, że św. Jan Paweł II odszedł do domu Ojca w wigilię Święta Miłosierdzia Bożego, a św. o. Maksymilian Kolbe w wigilię uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. To szczególna łaska zakończyć etap ziemskiego życia w przeddzień świętowania prawdy wiary, której to życie się poświęciło. Cała ich egzystencja i kapłańska posługa prowadziły do spotkania z Miłosiernym Panem w niebie. Obaj szli tam całkowicie oddani Niepokalanej. Ona zaś jako pierwsza z osób ludzkich przekroczyła granicę nieba odziana w łaski miłosierdzia Pana (zob. Ps 45,10). Nie wolno nam i dzisiaj zapomnieć słów Jezusa wypowiedzianych do Sekretarki Bożego Miłosierdzia: „Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do Źródła Miłosierdzia Mojego” (Dz 699). To wezwanie jest dla całej ludzkości. Jednak Polacy winni szczególnie je zrozumieć. Historia zobowiązuje.

Czy jest ktoś, dla kogo nie ma miłosierdzia?

Podczas trzeciego objawienia, dnia 13 lipca 1917 roku, Matka Boża nauczyła dzieci z Fatimy modlitwy: „O mój



Jezu, (...) dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”. Kto z nas najbardziej potrzebuje miłosierdzia? Czy tylko ci, którzy go pragną? „Kto pragnie zbawienia, dla tego jest morze niewyczerpane miłosierdzia Pańskiego” (Dz 631). A co z tymi, którzy nie pragną, bo o nim nie wiedzą albo nie potrafią w nie uwierzyć, gdyż brak im choć najmniejszego doświadczenia? Czy na przykład niewidomi nie potrzebują światła? Nie potrafią go przyjąć, ale przecież bardzo go potrzebują.

Św. Paweł, ukryty Apostoł Niepokalanego Poczęcia, zauważa, że „cierpień teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić. Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marności – nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał – w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8,18–21). W tych tajemniczych słowach Apostoła kryje się istota jego misji: „ogłosić poganom jako Dobrą Nowinę niezgłębione bo-

gactwo Chrystusa i wydobyć na światło, czym jest wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy” (Ef 3,8–9). Misja ta wciąż realizuje się w Kościele, który prowadzony przez Ducha Świętego coraz bardziej rozumie, że miłosierdzie Boże jest jak bezkresny ocean.

Sekretarka Bożego Miłosierdzia zapisała w jednej z modlitw: „Choćby wszystkie języki razem złączone, ludzkie i anielskie, nie znajdą dosyć słów na wysłowienie tej tajemnicy miłości i niezgłębionego miłosierdzia Twego” (Dz 1489). Sam Jezus zaś powiedział do niej: „Większe jest miłosierdzie Moje, aniżeli nędze twoje i świata całego” (Dz 1485). Człowiek nie może stawiać granic miłosierdziu Boga.

Matka Syna i porządek miłosierdzia Ojca

Maryja w domu Elżbiety wyśpiewała pieśń ku chwale Miłosiernego Boga. Z Jej niepokalanych ust słyszymy modlitwę: „Wielbi dusza moja Pana (...), bo wejrzał na uniesienie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” (Łk 1,46.48). Dziewica-Matka, „wypowia-

dając proroctwo o sobie: «Odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody» (Łk 1,48), zaraz przypisuje to wyróżnienie Miłosierdziu Bożemu, podkreślając jego powszechność, ciągłość, nieskończoność i wieczność: «Miłosierdzie jego z pokolenia w pokolenie nad tymi, którzy się Go boją» (Łk 1,50)” (bł. ks. Michał Sopoćko). W święto Matki Bożej Miłosierdzia s. Faustyna zapisała Jej słowa: „Jestem wam Matką z niezgłębionego Miłosierdzia Boga” (Dz 449). Czy to nie kolejna zwrotka tej samej Maryjnej pieśni wielbiącej Ojca „bogatego w miłosierdzie” (por. Ef 2,4)? Pieśń ta nigdy nie cichnie, a dzięki świętym bez reszty oddanych Maryi zdaje się jeszcze głębiej obejmować serca i sumienia Jej duchowego potomstwa.

Św. Maksymilian dopowie, że to Niepokalanej Ojciec „cały porządek miłosierdzia powierzył raczył”, dlatego nazywa Ją Pośredniczką wszelkich łask. Dlatego głęboko wierzy, że „«Niepokalane Poczęcie» pełne jest pocieszających tajemnic”. Przecież Król Miłosierdzia, obleczony w łaskę przebaczenia, narodził się z Dziewicy-Matki, począł z Ducha Świętego w Jej nieskalanym

łonie. „Bóg rządzi światem i rozdaje swe Miłosierdzie przez przyczyny wtórne – najgłówniejszą z nich jest Matka Miłosierdzia” (bł. ks. Michał Sopoćko). Maryja w sposób zupełnie wyjątkowy „doświadczyła miłosierdzia, a równocześnie też w sposób wyjątkowy okupiła swój udział w objawieniu się miłosierdzia Bożego ofiarą serca” (św. Jan Paweł II). Jako Niepokalana jedynie Ona zdolna była zrodzić Baranka bez skazy i do końca przy Nim wytrwać, nie tylko po Krzyż, ale i po poranek Zmartwychwstania.

Miłosierdzie ma swoją cenę. Czy jednak dzieci same zdołają ją spłacić? Nie, to niemożliwe! Dzieci mogą tylko uczestniczyć w spłacie, która dokona się na poziomie Miłosierdzia Niepokalanego Poczęcia, gdzie miłość Ojca, Krew Syna i łzy Matki zlewają się w jeden ocean miłosierdzia, nad którym unosi się Duch Święty (por. Rdz 1,2). Gdy ten poziom osiągnie swą pełnię, Jezus Chrystus, „Pierworodny wobec każdego stworzenia” (por. Kol 1,15), objawi się jako „Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni, Początek i Koniec” (Ap 22,13).

Skoro powstał miłosierdzie, miłosierdziem żyjemy i miłosierdzie Ojca ma stać się dla nas wiecznym dziedzictwem. Maryja, „żywa ikona miłosierdzia Ojca” (św. Jan Paweł II), jako jedyna ze stworzeń doświadczyła na sobie pełni „pierwotnego” miłosierdzia Stwórcy (Łk 1,28). Jej „fiat” wypowiedziane w dniu dziewiczego poczęcia Syna Bożego było pierwszą formą wyznania: „Jezu, ufam Tobie”.

Ufność jest naczyniem miłosierdzia Bożego. Jak matka zawsze ma większe ręce od dziecka, tak Matka Boża zawsze bardziej od nas ufa. Jej trzeba się oddać i prosić Ją, aby swymi dłońmi czerpała dla nas łaski z oceanu Bożego miłosierdzia. Największą radość sprawia Jezusowi, gdy z ust Niepokalanej słyszy szeptane nieustannie w naszym imieniu: „Jezu, ufam Tobie”..

Wyciszenie i niepewność

Opustoszały Rzym stał się jednym z wymownych symboli rozwoju epidemii koronawirusa we Włoszech. O tym, jak wygląda życie i praca w Wiecznym Mieście i w Watykanie, a także sytuacja mieszkających tam Polaków, w rozmowie z **Anną Artymiak** opowiedział ks. **Paweł Ptasznik**, kierownik Sekcji Polskiej Sekretariatu Stanu, bliski współpracownik św. Jana Pawła II, rektor „polskiego” kościoła św. Stanisława Biskupa Męczennika w Rzymie.

– Żyje i pracuje ksiądz na granicy Rzymu i Watykanu. Wieczne Miasto opustoszało. Jak obecnie wygląda tam życie i praca?

– Rzeczywiście Rzym opustoszał. Na chodnikach przemyskują pojedyncze osoby, po ulicach jeżdżą puste autobusy, od czasu do czasu pojawi się jakiś samochód i patrole policji... Turyści i pielgrzymi dawno już wyjechali, a mieszkańcy dostosowali się do odgórnych zaleceń i pozostają w domach. Wychożą tylko ci, którzy muszą pójść do pracy czy do lekarza (i mogą to udokumentować) lub do sklepu spożywczego albo do apteki w pobliżu miejsca zamieszkania. Rzymianie, przynajmniej w centrum, stosują się do przepisów.

W Watykanie również panuje atmosfera wyciszenia. Bazylika św. Piotra i muzea pozostają zamknięte dla zwiedzających. Jak wiadomo, nie ma celebracji liturgicznych z udziałem wiernych. Papieskie audiencje ogólne i modlitwa Anioł Pański odbywają się za pośrednictwem środków przekazu. Ojciec Święty – na ile to możliwe – podejmuje swoje codzienne zadania i spotyka się ze współpracownikami. Odwołane są wizyty ad limina i inne spotkania z osobami spoza Rzymu. Sekretariat Stanu, Kongregacje i inne Dykasterie również pracują, choć na nieco zwolnionych obrotach. Jeśli to



technicznie możliwe, księża, siostry zakonne i osoby świeckie mogą swoją pracę wykonywać w domu. Odpowiedzialni za poszczególne biura muszą jedynie zadbać o to, żeby zachować ciągłość pracy i aby przynajmniej jeden z pracowników biura był obecny. Oczywiście funkcjonują też służby medyczne i porządkowe, apteka i market

z artykułami spożywczymi i higienicznymi.

– Co zmieniło się w posłudze duszpasterskiej po zamknięciu kościołów? Czy ma ksiądz możliwość odprawiania mszy św. i sprawowania sakramentów? Jak wyglądała Wielkanoc?

– Co do działalności Kościoła we Włoszech wprowadzono zasady

bardziej rygorystyczne niż w Polsce. Msze św. kapłan może sprawować prywatnie, bez udziału wiernych. Musimy stosować się do tych wskazań. Dlatego postanowiliśmy transmitować niedzielne i świąteczne msze św. oraz codzienne nabożeństwa przez internet. Wielu korzysta z tej formy wspólnotowej modlitwy w naszym kościele.

Kościoły mają pozostać otwarte dla wiernych, chcących pomodlić się prywatnie, z zachowaniem przepisanych odległości między modlącymi się. Niestety, na listę ważnych motywów uprawniających do wyjścia z domu nie wpisano jednak nawiedzenia kościoła. Jeśli ktoś mieszka w pobliżu kościoła, może do niego wstąpić na przykład po drodze do sklepu i – jeśli umówi się wcześniej z księdzem – będzie mógł przystąpić do spowiedzi i przyjąć Komunię św. W naszym przypadku praktycznie jest to niemożliwe, bo prawie wszyscy parafianie mieszkają daleko poza centrum Rzymu i nie mogą tak po prostu przyjechać do kościoła św. Stanisława B.M., nie narażając się na kontrolę i mandat.

Jeśli chodzi o Wielkanoc, to rozporządzenie Konferencji Episkopatu Włoch jasno określiło, że kościoły miały pozostać zamknięte dla wiernych, zatem liturgia Wielkiego Tygodnia była transmitowana przez internet. Taką możliwość sugerowała również Watykańska Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, która wydała specjalny dekret instruujący, w jaki sposób powinny być sprawowane obrzędy Wielkiego Tygodnia w czasie epidemii.

– Jak wygląda teraz duszpasterstwo wśród Polonii? Czy udaje się kontynuować pomoc potrzebującym przy polskim kościele? Czy działają szkoła polska i poradnie?

– Jak już mówiłem, fizyczny kontakt z wiernymi jest ograniczony do minimum. Pozostaje telefon i internet. Próbuujemy w ten sposób kontynuować spotkania studentów, duszpasterstwa rodzin i Domowego Kościoła. Za pomocą internetu działa szkoła polska –

nauczyciele prowadzą videokonferencje w zwyczajnych godzinach lekcyjnych. Niestety nie mogą odbywać się próby scholi, chóru i zespołu tanecznego. Kontynuujemy udzielanie pomocy bezdomnym, którzy przychodzą po posiłki.

– W jakiej sytuacji są Polacy żyjący w Rzymie? Czy są zdrowi? Jak radzą sobie nasi rodacy borykający się z problemami finansowymi i bezdomnością?

– Do tej pory nie mieliśmy żadnego zgłoszenia czy prośby o modlitwę w intencji kogoś z naszej wspólnoty, kto byłby chory czy zarażony koronawirusem. Sytuacja materialna naszych rodaków jest coraz trudniejsza. Wiele osób, zwłaszcza kobiet pracujących bez kontraktów jako sprzątaczkę czy opiekunkę do dzieci albo osób chorych i starszych, utraciło pracę, a wraz z nią również zarobki. Osoby te pozostały bez możliwości korzystania z państwowych zasiłków. Niestety, utrata bądź zawieszenie zatrudnienia dotyka również wiele rodzin. Dopiero niedawno rząd włoski wprowadził rozwiązania administracyjne i ekonomiczne mające pomóc pracodawcom i zatrudnionym.

Natomiast sytuacja bezdomnych właściwie nie uległa zmianie – noclegownie działają jak do tej pory. Caritas, Wspólnota św. Idziego, Czerwony Krzyż i wiele innych grup wolontariuszy przy parafiach wydają posiłki.

– Czas Wielkiego Postu i Wielkanocy miał być okresem wielkich radośnych przygotowań do mszy św. Jana Pawła II. Tymczasem trzeba było ją przełożyć. Czy są już jakieś konkretne plany, na kiedy?

– Polscy biskupi słusznie zdecydowali o odwołaniu planowanej na maj narodowej pielgrzymki z okazji stulecia urodzin św. Jana Pawła II. Poprosili również papieża, który miał przewodniczyć jubileuszowej celebracji, aby została ona przesunięta z 17 maja na późniejszy czas. Ojciec Święty przychy-

lił się do tej sugestii. Kwestię nowej daty pozostawiono otwartą. Trudno przewidzieć, jak będzie się rozwijała epidemia w następnych tygodniach, a może i miesiącach. Można się spodziewać, że we mszy św. ku czci św. Jana Pawła II chciałyby uczestniczyć tysiące wiernych – i to z całego świata. Dlatego roztropność i troska o zdrowie i życie każdego nakazują, by poczekać, aż wszyscy będą mogli czuć się bezpiecznie. Być może jest to jakieś wezwanie, aby to stulecie nie było przeżywane w formie jednorazowego duchowego fajerwerku, ale by stało się okazją do solidnego, wytrwałego powracania do nauczania i dzieła Wielkiego Papieża.

– Jaką myślą z nauczania św. Jana Pawła II – z którym ksiądz miał zaszczyt bliżej współpracować – umocniłby ksiądz Polaków w tym trudnym czasie?

– Kiedyś przeglądałem zbiór katechez św. Jana Pawła II na temat Psalmów. Uświadomiłem sobie wtedy, że ostatnią, jaką wygłosił osobiście, była katecheza poświęcona Psalmowi 116. Było to 26 stycznia 2005 roku. Papież zatrzymał się wtedy nad słowami: „Wróć, duszo moja, do swego spokoju, bo Pan dobro ci wyświadczył... Będę chodził w obecności Pana, w krainie żyjących...”. Wtedy też po raz ostatni sam przemówił do swoich rodaków: „Psalm, który przed chwilą usłyszeliśmy, mówi o wielkiej wartości modlitwy. Jest on głośnym wołaniem do Boga w sytuacji wielkiego niebezpieczeństwa. Wierzący zdaje sobie sprawę, że tylko Bóg może go uratować, i daje wyraz swej miłości i wdzięczności za uwolnienie. Autentyczna wiara dostrzega zawsze miłość Boga, nawet jeżeli czasami trudno do końca zrozumieć motywy Jego działania. Właśnie modlitwa pomaga nam odkrywać oblicze kochającego Boga. On nigdy nie opuszcza swoich wiernych. Jest tym, który sprawia, że mimo prób i cierpienia w końcu zwycięża dobro”. Może to właśnie jest jego słowo na ten czas?

Język miłości

Nie krytykuj, nie oceniaj, nie zmieniaj życia i ludzi na siłę. Tego uczy język żyrafy, w przeciwieństwie do języka szakala, który oczekuje spełnienia swoich żądań, generalizuje, uogólnia i rani. O Porozumieniu bez Przemocy z Magdaleną Mikulską, psychologiem, psychoonkologiem i coachem, rozmawia Anna Mazurek-Klein.

– **Amerykański psycholog Marshall Rosenberg, zajmujący się rozwiązywaniem konfliktów interpersonalnych, proponuje, abyśmy porozumiewali się bez przemocy. Co to oznacza?**

– Marshall Rosenberg przypomina, zaznaczając, że jego założenie nie jest odkryciem, a jedynie powrotem do naszych korzeni, iż ilekroć podejmujemy dialog, to czynimy to z zamiarem przedstawienia swoich potrzeb. Porozumienie bez Przemocy (PBP; *Nonviolent Communication* – NVC) często nazywane jest „językiem serca”. Określenie to wskazuje nam już wartości, na których metoda ta jest zbudowana – empatii, głębokiego współczucia i szacunku. Rosenberg pokazał, jak mówić i słuchać, by słowa były adekwatnym nośnikiem tego, czego potrzebujemy, jak i tego, co czujemy. Sedno PBP to cztery kroki w budowaniu komunikatu: obserwacja i spostrzeżenia, uczucia, potrzeby oraz prośby. Podejmując zatem dialog w duchu PBP, jesteśmy nastawieni na obserwację bez osądu tego, co słyszymy, przyglądanie się i dopytywanie o uczucia rozmówcy, mówienie o swoich uczuciach, nazywanie i dopytywanie o potrzeby rozmówcy, przedstawianie własnych potrzeb oraz poszu-

kiwanie takiego rozwiązania, które w najlepszy sposób owe potrzeby zaspokoi. Podejście to pozwala nam na komunikację, która nie rani, a jest empatyczna, co w efekcie pozwala nawiązywać bliższe relacje.

– **Ten amerykański psycholog, nawiązując do sposobów komunikacji, wprowadza takie pojęcia, jak „język żyrafy” i język szakala”. Co należy przez nie rozumieć?**

– Marshall Rosenberg, obrazując dwa odmienne style komunikacji, posługuje się dwiema pacynkami, są to żyrafa i szakal. Co ważne, nie są to alegorie ludzi, a jedynie forma zobrażenia sposobów komunikowania się. Język żyrafy to język uczuć i potrzeb, oparty na empatii i szacunku do drugiego człowieka. Język żyrafy to liczba pojedyncza, dana osoba mówi o sobie we własnym imieniu, nazywając swoje uczucia i potrzeby w sposób jasny i szczery. Jednocześnie ktoś, kto posługuje się językiem żyrafy, potrafi także słuchać, ale i dotrzeć do potrzeb swojego rozmówcy. Przeczytałam kiedyś takie zdanie: „Żyrafa żyje, by wzbogacać siebie i innych”, i zdaje się to być najtrafniejszą definicją języka żyrafy. Natomiast język szakala jest językiem obfitującym w ocenianie,

porównania, krytykowanie. Wiele w nim etykiet, stereotypów i uogólnień. Często pojawiają się zwroty: „musisz”, „trzeba”, „powinieneś”, „to twój obowiązek”, przez co odbiorca ma poczucie bycia niezrozumianym i wciąż krytykowanym, mającym bardziej spełniać potrzeby tego, który posługuje się językiem szakala niż swoim.

– **Dlaczego właśnie żyrafa i szakal?**

– Szakal jest „drapieżcą”, który kąsa i gryzie, gdy jego potrzeby nie zostaną zaspokojone. Żywi się „krwią”, nie liczy się z innymi. Natomiast żyrafa postrzegana jest jako ta łagodna, spokojna, mająca ogromne serce (to ssak o proporcjonalnie największym sercu w stosunku do swojej masy ciała) i patrząca z szerszej perspektywy.

– **Czy język żyrafy to twór wymyślony na potrzeby mediów, czy uniwersalna metoda, która jednoczy ludzi?**

– Zdecydowanie to metoda uniwersalna. Poza podziałami, rasą i kulturą, o ile w podwalinach tych kultur leżą wspomniane już przeze mnie wartości, takie jak empatia, godność i szacunek. Zresztą, któż z nas nie chce być traktowany z szacunkiem i godnością, w empatyczny i uważny sposób? Chyba w tym właśnie tkwi fenomen Porozu-



mienia bez Przemocy. Marshall przypomniał nam, co tak de facto nas buduje i jednoczy.

– **Często nie jesteśmy świadomi, co kryje się za słowami, które wypowiadamy, ponieważ zjawisko słownej agresji jest w pewnym sensie częścią naszej kultury. W życiu przeważa szakal, a nie żyrafa.**

– Z bólem przyjąłam wiadomość o śmierci kieleckiego lekarza prof. Wojciecha Rokity. Zarzucano mu, że wiedział o zakażeniu koronawirusem, ale nie przestrzegał kwarantanny. Wiele mówi się o tym, że to tzw. hejt był przyczyną jego odejścia. Zdecydowana większość raniących słów została wypowiedziana anonimowo, za zasłoną internetu, przez osoby, które nigdy profesora nie spotkały, a nawet być może o nim nie słyszały. Ta anonimowość i społeczne przyzwolenie na „szakalowanie” powoduje, że zupełnie nie zastanawiamy się nad konsekwencją wypowiedzianych słów. Gdzieś gubimy odpowiedzialność za siebie i to, co owe słowa czynią drugiemu człowiekowi.

– **Czy lęk wyzwala także pokłady agresji? Szczególnie w dzisiejszych, trudnych czasach wszechobecnego koronawirusa?**

– Lęk może wyzwalać różne zachowania. Jest to silnie niekomfortowa emocja, wywołująca duże napięcie. Gdy nie jesteśmy z lękiem zaznajomieni, gdy nie potrafimy go „czytać” (Dlaczego czuję lęk? Co mój lęk mi pokazuje? O co ważnego się boję?), to dążymy do jak najszybszego rozładowania tego napięcia. Sposób owego rozładowania będzie zależał zarówno od wielkości tegoż dyskomfortu, rysu charakterologicznego danej osoby, jak i od dotychczas wyuczonych strategii radzenia sobie z nim. Obecny czas jest o tyle trudny, że jest też bardzo dynamiczny. Sytuacja zmienia się niemalże z godziny na godzinę, zostają podjęte decyzje mające wpływ na niemal każdego człowieka, do tego niewiadoma odnośnie końca trwania zagrożenia... to wszystko powoduje utratę kontroli nad sytuacją – i nad własnym życiem. Wielu ludzi utraciło lub utraci bliskich, swoje zdrowie, pracę... Być może i nadzieję. Odczuwany dzisiaj lęk naprawdę może sięgać zenitu. Wraz z uczuciem bezradności, bezsilności i złości powoduje stan trudny do wytrzymania. O tyle trudniejszy, że wszyscy powinniśmy poddać się izolacji, a więc i sposoby na jego bezpieczną ekspresję mogą być niemożliwe do

wykonania. Dlatego lęk może wyzwalać pokłady agresji, w tym agresji słownej. Może warto spróbować komunikować się według zasad PBP, by z jednej strony nazwać swoje uczucia, z drugiej zakomunikować w sposób dojrzały i odpowiedzialny swoje potrzeby. Gdy one zostaną zaspokojone, lęk nie będzie nam już potrzebny.

– **Jak być bardziej żyrafą w relacjach z ludźmi? Na myśl przychodzi mi fragment wiersza Tadeusza Różewicza *List do ludożerców: „Nie zjadajmy się / Dobrze / Bo nie zmartwychwsta niemy / Naprawdę”.***

– Jakże adekwatny to cytat do dzisiejszych czasów... Ja sobie też myślę o zwykłej i najprostszej ciekawości. Bo, gdy tak najprościej będę zaciekawiona (nie ciekawska!) drugim człowiekiem, gdy w moje standardy wpisany jest szacunek, to nie da się żyrafą nie być.

– **Czy taki sposób komunikacji może zdziałać cuda?**

– Ten sposób komunikacji przede wszystkim otwiera. A gdy ktoś otwiera przed nami swoje serce, pokazuje swoje myśli, a co za tym idzie – darzy nas zaufaniem – czy nie jest to cud sam w sobie? To język miłości. A miłość może tworzyć tylko cuda.

Przymusowy home office

Już ponad połowa Polaków pracuje w trybie pracy zdalnej. To, co jeszcze niedawno dotyczyło wąskiego grona przedstawicieli kreatywnych zawodów, nagle stało się zbiorową koniecznością. Na czym polega specyfika takiej pracy? I jak należy ją zorganizować, żeby nie zrobić sobie krzywdy?

Czy praca zdalna ma więcej zalet, czy wad? Zmiana spowodowana przez koronawirusa już przyniosła nieoczekiwany efekt – w wielu przypadkach efektywność pracowników wzrosła. Spróbujmy przyjrzeć się temu zjawisku, abstrahując od tej wymuszonej pandemią sytuacji.

Zalety telepracy

Weterani home office nie wyobrażają sobie, że w ogóle można inaczej. Cenią sobie zwłaszcza to, że nie tracą czasu na dojazdy do biura, sami decydują o godzinach i tempie pracy, nic ich nie rozprasza – ani nie muszą słuchać po raz kolejny starych dowcipów kolegi zza biurka, ani głośnych rozmów telefonicznych nowej koleżanki, ani dziwnych poleceń przejętego rolę kierownika. Mogą pracować w swoim rytmie, robić przerwy wtedy, kiedy ich organizm się tego domaga, a w przerwach wyskoczyć na spacer z psem, wstawić pranie czy obrać ziemniaki na obiad. Nikt nie zagląda im przez ramię, nie komentuje, nikt ich nie pilnuje. Ważne, by na czas wykonać zadanie czy dokończyć projekt, profesjonalnie, zachowując dobry kontakt z szefem, klientem czy zleceniodawcą. Wystarczy komputer, telefon komórkowy, ewentualnie skaner czy drukarka – i domowe biuro aż furczy! Na koniec trzeba dodać, że zalety pracy zdalnej można odczuć wtedy, gdy współmieszkańcy

respektują potrzebę odpowiedniej przestrzeni i indywidualnego rytmu pracy zdalnego pracownika.

Słabe punkty home office

Skoro telepraca ma tyle zalet, czy jest to – w dłuższej perspektywie – rozwiązanie dla każdego? Owszem – nie tracisz czasu na dojazdy, ale nagle okazuje się, że piąty dzień z rzędu siedzisz w domu w starym dresie (czasem nawet w piżamie!), że utknąłeś w projekcie, a nie ma przy tobie kolegi, który rzuci okiem i podpowie proste rozwiązanie, że nie ma kto cię zmotywować czy właśnie przypilnować, a tak naprawdę to wszystko cię rozprasza, a najbardziej własna prokrastynacja. Poza tym w biurze obowiązują przepisy BHP – stoją biurka o odpowiedniej wielkości, biurowe krzesła z regulacją wysokości, z podłokietnikami, jest odpowiednie oświetlenie, temperatura, wydzielona przestrzeń do pracy i do spożywania posiłku. W domu bywa różnie, ale rzadko udaje się zapewnić sobie ergonomiczne stanowisko pracy. Czasem do pracy musi nam wystarczyć kawałek stołu w kuchni czy salonie, a laptopa i wszystkie ważne papiery trzeba pochować, kiedy rodzina chce zjeść obiad. Niektórzy pracują nawet w łóżku, zwłaszcza na początku swojej przygody z pracą zdalną, bo zachwyca ich możliwość przeprowadzenia biz-

nesowych rozmów w szlafroku i kolorowych kapciach, szybko jednak zaczynają czuć, że mają kręgosłupy, i że one boją! Poza tym, kiedy pracujesz w trybie pracy zdalnej, nagle okazuje się, że

właściwie nigdy nie „wychodzisz” z pracy, że nie masz kiedy i gdzie odpocząć, oderwać się. Dawniej sypialnia czy domowy salon były miejscem relaksu i odpoczynku, dziś stały się... biurzem, w którym pracujesz.

Jak o sobie zadbać podczas pracy w domowym biurze?

To, że wychodzisz z domu do pracy, że musisz się odpowiednio ubrać, przygotować, a po powrocie do domu możesz zająć się sobą czy rodziną, pomaga oddzielić od siebie dwie ważne sfery życia: prywatną i zawodową. Według badaczy rozgraniczenie tych obszarów jest bardzo ważne, wręcz niezbędne do tego, by zachować potrzebny balans. Praca w domowym biurze jest niemałym wyzwaniem,

wymaga bowiem organizacji trzech obszarów: przestrzeni do pracy, czasu pracy i samej pracy. Dziś oczywiście dodać do tego trzeba utrudnienia związane ze szczególną sytuacją pandemii, czyli całodobową opieką nad dziećmi, ich zdalną edukacją, pracę współmałżonka, organizację czasu wolnego – a wszystko w jednym mieszkaniu, w wymuszonej izolacji, w atmosferze lęku i niepewności.

To, co się dzieje obecnie, można potraktować jak test, czy praca zdalna na co dzień jest dla nas dobrą propozycją. Mamy teraz okazję, by uświadomić sobie konieczność higieny pracy i nauczyć się poszanowania każdej sfery naszego życia. Warto też wiedzieć, co radzą w tej kwestii specjaliści (nawet jeżeli teraz nie wszystko uda się wprowadzić w życie):

- Zadbaj o odpowiednie miejsce do pracy – nie łóżko, nie taboret przy kuchennym stole, ale odpowiedniej wielkości biurko, do tego fotel biurowy z wieloma opcjami regulacji wysokości, podparciami i podłokietnikami, dobre oświetlenie (uwaga na oślepiające promienie słońca czy jego odbicia od ekranu komputera), odpowiednia temperatura pomieszczenia (pamiętaj o regularnym wietrzeniu), ekran laptopa w odległości 45–75 cm, lekko poniżej linii oczu, na wprost, a nie z boku biurka. Podziękuj ci twoje oczy, ramiona, nadgarstki, kręgosłup, szyja, głowa, biodra...

- Pilnuj granic między sferą osobistą i zawodową – rozdzielaj przestrzeń pracy i odpoczynku (niech sypialnia służy do spania). Wypracuj taki rytm, w którym obowiązki zawodowe mają swój wyraźny początek i koniec. Pomaga w tym codzienne ustalanie zadań do wykonania i celów do osiągnięcia. Konsekwentnie negocjuj z rodziną swoje prawo do niezakłóconej pracy. Jesteś w domu, ale też jesteś w pracy – i w czasie jej wykonywania potrzebujesz spokoju i skupienia. Masz prawo do tego, aby nie odrywano cię od niej „tylko na sekundę” – to przedłuży wykonywanie zawodowych obowiązków, zdekoncentruje cię, narazi na błędy czy pomyłki. Według badaczy telepraca sprzyja też pracobolizmowi – narzuć sobie limity, by w niego nie popaść.

- Wprowadź dobrą rutynę – czyli stały, codzienny rytm, który ustali ramy działania. Nie będziesz musiał tracić energii na zastanawianie się, jak zarządzać swoim czasem, kiedy planować i realizować zadania, gdzie i kiedy jeść czy odpoczywać. Codzienna rutyna to kolejny element pomagający oddzielić sferę zawodową od prywatnej, czyli zdrowy bezpiecznik, zwłaszcza w tych wyjątkowo trudnych czasach.





Zwyczajni, nadzwyczajni

Maryja i Józef dali światu wzór życia małżeńskiego i rodzinnego. Pokazali, że można. Spełnili swoje powołanie. Wychowali Syna i stali się przykładem dla innych kobiet i mężczyzn.

Ona. Ambitna kobieta po trzydziestce. Kierownik zespołu. Sprawy zawodowe zawsze były bliskie jej sercu. Poukładana. Pilna. Bezbłędnie wywiązująca się z obowiązków służbowych.

On. Beztroski mężczyzna przed czterdziestką. Przebojowy. Żądny przygód, chętnie podejmujący nowe

wyzwania. W wolnych chwilach oddający się swoim pasjom, podróżom. Realizujący swoje marzenia.

Ona i on – zwyczajni małżonkowie?

Żyją razem, lecz obok siebie. Niby razem, ale wiecznie osobno. Jego do-

mem stał się samolot, jej mieszkaniem biuro. Łączy ich praca i wakacyjne wyjazdy. W domu bywają sporadycznie. Trzydziestolatka i czterdziestolatek. Na początku znajomości zapatrzeni w siebie. Od jakiegoś czasu każde zapatrzone we własne potrzeby. Żyją w świecie swoich marzeń, pragnień,

zachcianek i potrzeb. Nie mają czasu na rozmowę, wspólny wieczór. Pędzą przed siebie, wspinając się po kolejnych szczeblach korporacyjnej drabiny. Pewnego dnia w trakcie badań kontrolnych lekarz zauważa, że to ostatni dzwonek na dziecko. Dziecko? Jakie dziecko? Ale jak? Gdzie? Przecież praca, wyjazdy służbowe, tyle ważnych projektów! Jak to wszystko ogarnąć?! A co z czasem wolnym – z wypadami do galerii, na siłownię, z wyjazdami integracyjnymi i dalekimi podróżami? Czy jest w tym wszystkim miejsce na dziecko?

Ona (M) i On (J) – zwyczajni małżonkowie?

Ona (Maryja). Zrezygnowała z kariery. Zajął się domem. Poświęciła

swoje plany i marzenia, by stworzyć rodzinę. Bezgranicznie zaufała Bogu i była posłuszna Jego woli. Wszystkie sprawy rozważała w swoim sercu. Została żoną i matką. Wzór kobiecości i matczynej miłości – i to w czterech ścianach swojego domu. Zawsze kobieca, zadbana. Troskliwa, opiekuńcza. Wielkim szacunkiem darzyła swojego męża.

On (Józef). Mężczyzna o niezwykłym charyzmie. Człowiek, który zmienił bieg historii. Małomówny, skromny mężczyzna o spokojnym usposobieniu. Zarzucił swoje plany, by wziąć na siebie ogromną odpowiedzialność. Zatrószył się o nią mimo wielu rozterek i wątpliwości, które nim miotają. Został mężem i ojcem. Miał cudowną Żonę i Syna. Kochał ich całym sercem i poświęcił im całe swoje życie.

Choć Maryja i Józef nie mieli łatwego startu, dali z siebie wszystko. Poświęcili swoje plany, ambicje, marzenia, by stworzyć zwyczajną rodzinę. Udowodnili światu, że można żyć skromnie, ale u boku ukochanej osoby. Że można odnaleźć radość w trudzie dnia codziennego i w spełnianiu domowych obowiązków. Że można – mimo młodego wieku i wielu perspektyw przed sobą – poświęcić się dla rodziny. Tak zwyczajnie.

Maryja i Józef – nadzwyczajni małżonkowie

Ona i On dali światu wzór życia małżeńskiego i rodzinnego. Pokazali, że można. Spełnili swoje powołanie. Wychowali Syna i stali się przykładem dla innych kobiet i mężczyzn. A jak żyją dzisiaj – chciałoby się powiedzieć – małżonkowie? Odeszli od tego modelu rodziny, jakim żyli Maryja i Józef. Na początku swojej znajomości ustalili zasady i granice. Żyją w wolnym związku, bez zobowiązań. Mieszkają razem, ale bez ślubu. Niepotrzebne im żadne papierki, a tym bardziej ślub kościelny. Ona robi karierę w jednej firmie, on w drugiej. Weekend spędza-

ją w galerii. Od czasu do czasu robią coś razem. Dzieci? Jak już zrobią karierę, to się zastanowią, czy nie jest na nie już za późno.

Dzisiejszy mężczyzna

Brakuje mu odwagi i determinacji św. Józefa. Poddaje się trendom i modom. Zapomina o męskiej roli, do jakiej powołał go sam Bóg – do założenia rodziny, do bycia odpowiedzialnym za żonę, dzieci i siebie samego. To on ma być przywódcą i głową rodziny. Ma darzyć szacunkiem swoją żonę i troszczyć się o nią. A dzieci mają być mu posłuszne, ma być dla nich wzorem do naśladowania.

Dzisiejsza kobieta

Czy współczesna kobieta staje na wysokości zadania i wypełnia kobiece role przeznaczone jej przez Boga? Ma wspierać męża w wypełnianiu obowiązków. Jej kobiecość powinna być siłą napędową rodziny. To ona jest odpowiedzialna za stworzenie ogniska domowego i nieustanne podtrzymywanie jego żaru. Szacunek, jakim Maryja darzyła św. Józefa, ma być dla niej wyznacznikiem postawy wobec małżonka.

Święci celebryci

A gdyby tak Maryję i Józefa „wrzucić na okładki gazet”, żeby młodzi małżonkowie brali z nich wzór? Najpierw stają przed ołtarzem, by życiową siłę czerpać z góry. Ona rzuca pracę w korporacji, żeby urodzić dziecko i zająć się domem. On podejmuje się pracy bez wyjazdów służbowych. Jak najwięcej czasu spędzają razem w domu. Mają czas dla siebie i dla dzieci. Żyją skromnie, ale z poczuciem sensu. Co wieczór na kolanach oddają swoje życie Świętej Rodzinie. I choć – jak oni – mają mnóstwo wątpliwości, ufają i przyjmują na siebie role męża i żony. Stają się ojcem i matką. Zwyczajni, nadzwyczajni małżonkowie.



Ludobójstwo na polskich elitach

„Rów był duży, ciągnął się aż do samych moczarów, a w tym rowie leżeli warstwami przysypani ziemią Polacy, których rozstrzeliwano wprost w rowie. Wiem to, ponieważ sam widziałem trupy przysypane ziemią” – wspominał Piotr Klimow, pracownik smoleńskiego NKWD.

We wrześniu 1939 roku III Rzesza Niemiecka i Związek Sowiecki zaatakowały z dwóch stron Polskę. Agresja była konsekwencją zawartego 23 sierpnia 1939 roku paktu Ribbentrop-Mołotow. Pod władzą Józefa Stalina znalazło się aż 51,6 proc. ziem II Rzeczypospolitej, a ich mieszkańcy – głównie Polacy, zostali poddani licznym represjom. Do więzień i obozów specjalnych NKWD w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie została zesłana elita intelektualna polskiego narodu – zawodowi żołnierze oraz oficerowie rezerwy, nauczyciele, lekarze, inżynierowie, ziemianie, duchowni, urzędnicy państwowi, prawnicy, naukowcy. Prowadzono wobec nich akcję dezinformacyjną, której celem było wywołanie przekonania o rychłej ewakuacji do Niemiec lub jednego z państw neutralnych. Tak się jednak nie stało...

Strzałem w potylicę

Władze Związku Sowieckiego z Józefem Stalinem i szefem Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) Ławrientijem Berią na czele 5 marca 1940 roku podjęły decyzję o wymordowaniu około 22 tysięcy polskich obywateli. – Tak jak w zachodniej części Rzeczypospolitej zbrodniczą eksterminację realizowa-

li już od września 1939 roku Niemcy, mordując dziesiątkami tysięcy kwiat polskiego społeczeństwa, tak we wschodniej części naszej ojczyzny swój ludobójczy plan zaczęła realizować czerwona stalinowska Rosja. „Fabryka śmierci” w Katyńskim Lesie miała już w działaniach Stalina swoją przerażającą historię, gdy tysiącami mordowano mieszkańców obwodu smoleńskiego w drugiej połowie lat trzydziestych, w okresie tak zwanego Wielkiego Terroru. W kwietniu 1940 roku ludo-

bójczy proceder realizowany głównie siłami NKWD Obwodu Smoleńskiego został wznowiony – wyjaśnia prof. Mirosław Golon, dyrektor IPN Gdańsk. Egzekucji dokonali w kwietniu i maju 1940 roku funkcjonariusze NKWD strzałami w potylicę. Oficerów z Kozielska rozstrzelano w willi wypoczynkowej NKWD i bezpośrednio nad wykopanymi grobami w Lesie Katyńskim. Jeńcy z Ostaszkowa i Starobielska byli przewożeni do siedziby zarządów NKWD w Kalininie i Charkowie. Cia-

ła ofiar złożono na terenach wypoczynkowych NKWD w pobliżu wsi Miednoje i na przedmieściach Charkowa. „Przywożono ich koleją, w specjalnych wagonach, a następnie tiuremkami po około 15 ludzi do więzienia NKWD w Charkowie. Tam ich rewidowano, zabierano bagaże i rosyjskie pieniądze, na które wydawano pokwitowanie, po czym wprowadzano do piwnicy NKWD i rozstrzeliwano” – zapamiętał Mitrofan Syromiatnikow, funkcjonariusz NKWD. Więźniowie ze wschodnich terytoriów II Rzeczypospolitej zostali przewiezieni do więzień w Kijowie, Charkowie, Chersoniu i Mińsku. Do dziś nie znamy wszystkich miejsc ukrycia zwłok więźniów (była to Bykownia pod Kijowem i najprawdopodobniej Kuropaty pod Mińskiem).

Katyńskie kłamstwo

Niemiecka agencja Transocean 11 kwietnia 1943 roku podała komunikat o odnalezieniu w lesie Kozie Góry koło Katynia zwłok 10 tysięcy polskich oficerów rozstrzelanych przez NKWD trzy lata wcześniej. Ów fakt Niemcy postanowili wykorzystać do własnych propagandowych celów (przede wszystkim skłócenia aliantów). O sprawie informowali na arenie mię-

dzynarodowej oraz na okupowanych ziemiach polskich. Czynili starania, aby odtworzyć losy pomordowanych oficerów polskich. Ich drogę do dołów śmierci starano się zrekonstruować na podstawie dokumentów znalezionych przy ofiarach – między innymi pamiętników i listów – oraz zeznań świadków. Rosjanie uruchomili własną machinę propagandową, zrzucając odpowiedzialność za zabicie polskich oficerów na Niemców. Po zajęciu Smoleńszczyzny przez Rosjan w styczniu 1944 roku Stalin powołał Komisję Specjalną pod przewodnictwem Nikołaja Burdenki, która przeprowadziła w Katyniu „wtórną ekspertyzę” i orzekła, że winę ponosi III Rzesza. W propagowaniu tak zwanego kłamstwa katyńskiego wzięli udział również polscy komuniści. „Wywlekli Niemcy z mogił ciała swoich ofiar, rozkrzyczeli na cały świat nikczemne kłamstwo. Biciem, torturami, przekupstwem sfabrykowali świadków. Zniszczyli dokumenty, które świadczyły przeciwko nim” – pisała Wanda Wasilewska w piśmie „Wolna Polska”. W 1951 roku Izba Reprezentantów Kongresu USA powołała komisję do zbadania Zbrodni Katyńskiej, zwaną od nazwiska jej przewodniczącego Komisją Maddena. Jej raport końcowy wskazywał jednoznacznie na winę ZSRS. Prawdę o Katyniu propagowali na emigracji Józef Mackiewicz, Stanisław Swianiewicz, Ferdynand Goettel, a w zniewolonej Polsce między innymi przedstawiciele niezależnego Instytutu Katyńskiego.

Więzienie i śmierć za prawdę

Mimo niezbitych obciążających dowodów sowieckie władze przez kilkadziesiąt lat wypierały się tej zbrodni, prześladowały osoby znające prawdę oraz ukrywały wszystkie dokumenty z nią związane. Kłamstwo katyńskie stało się także „kłamstwem założycielskim” tak zwanej Polski Ludowej. Komuniści represjonowali każdego, kto otwarcie głosił prawdę o Katyniu.

Wśród ofiar znalazła się na przykład Maria Odynec. W 1938 roku wyszła za mąż za Tadeusza Szefera, pracownika Referatu Morskiego Izby Przemysłowo-Handlowej, i osiedliła się w Gdyni. Po wybuchu II wojny światowej Tadeusz brał udział w wojnie obronnej, dostał się do niewoli sowieckiej. Był przetrzymywany w obozie w Starobielsku i w 1940 roku został zamordowany przez NKWD w Charkowie. Po wojnie Maria wróciła do Gdyni, gdzie rozpoczęła pracę jako nauczycielka. Podczas lekcji próbowała przekazać podopiecznym prawdę o mordzie dokonanym na polskich oficerach w Katyniu. – Starła się uczulić uczniów na fałszywy przekaz wszechobecnej komunistycznej propagandy, opowiadała o trudnych warunkach bytowych Polaków w ZSRS, oceniała aktualną sytuację, w jakiej znaleźli się Polacy po wojnie – mówi Katarzyna Lisiecka, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Gdańsku. Wiadomość o „niezależnej” nauczycielce dotarła do funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w Gdyni. Rozpoczęły się przesłuchania uczniów. 20 grudnia 1951 roku Maria Odynec została aresztowana i oskarżona o „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości” na terenie Zasadniczej Szkoły Zawodowej Budowy Okrętów w Gdyni na lekcjach „o Polsce i świecie współczesnym”. Ostatecznie za swoją postawę została skazana na 5 lat więzienia. To jeden z wielu przykładów konsekwencji, jakie groziły za mówienie prawdy o Katyniu. Najbardziej dramatycznym protestem przeciwko zakłamywaniu Zbrodni Katyńskiej było samospalenie, jakiego dokonał 21 marca 1980 roku na Rynku Głównym w Krakowie były żołnierz AK, Walenty Badyłak.

Pisząc artykuł, korzystałem m.in. z wystawy IPN „Zbrodnia Katyńska 1940. Zagłada polskich elit” oraz biogramu Marii Odynec opracowanego przez Katarzynę Lisiecką.



Spotkanie z Mistrzem

Krzysztof Penderecki – najbardziej znany polski kompozytor współczesny – odszedł 29 marca tego roku. Wśród licznych utworów, które po sobie pozostawił, jest między innymi *Pasja według św. Łukasza*, która przyniosła mu światowy rozgłos. Penderecki zapraszany był przez najlepsze sale koncertowe w Polsce i na świecie. W 2006 roku wraz z orkiestrą Sinfonietta Cracovia koncertował w katedrze w Pelplinie.

„Dzień dobry, pani Iwono, Płazyński z tej strony. Dzwonię z propozycją. Jutro w katedrze w Pelplinie odbędzie się koncert orkiestry Sinfonietta Cracovia pod dyktando Krzysztofa Pendereckiego, chciałaby pani przeprowadzić dla radia wywiad z profesorem?”. Tę rozmowę z ówczesnym wicemarszałkiem Senatu mogę odtworzyć słowo po słowie do dziś. „Ja – z Pendereckim?!” – krzyczały myśli w mojej głowie. „Bardzo dziękuję, to byłby dla mnie zaszczyt, ale... nawet nie miałabym, jak dojechać” – odpowiedziałam, próbując jakoś odwlec moment decyzji. Nie wyobrażałam sobie, że jestem w stanie zadać jakiegokolwiek „mądre” pytanie tak wybitnemu artyście. Szukałam pretekstu, żeby uniknąć zaskakującej dla mnie sytuacji. „Proponuję transport moim służbowym samochodem – przyciskał do muru marszałek Płazyński. – Proszę dać odpowiedź dziś do wieczora. Do usłyszenia” – trzask odkładanej słuchawki.

„Nie dam rady, nie udźwignę, ośmieszę się” – mówił we mnie jeden głos. „Co z ciebie za dziennikarka? Tchórzysz w takim momencie! Być może już nigdy nie będzie podobnej okazji” – odpowia-

dał drugi. Po godzinie dziewiętnastej zadzwoniłam do Macieja Płazyńskiego i powiedziałam, że pojadę. „Świetnie, proszę być jutro w moim biurze po czternastej. Poinformuję impresariat Pendereckiego, że będzie ten wywiad” – zakończył rozmowę marszałek.

Cud nie nastąpił

To nie była spokojna noc. W głowie kłębiły się różne myśli: „W co ja się wrobiłam?” – pytałam samą siebie. Naiwnie wierzyłam, że wydarzy się coś, co nie pozwoli mi pojechać do Pelplina. Może ostry mróz – który nie odpuszczał od kilku dni – uniemożliwi koncert w zimnej (niezależnie od pory roku) katedrze? Może mistrz nie będzie chciał dyrygować w takich warunkach? Cud jednak nie nastąpił. Na drugi dzień o wyznaczonej godzinie zameldowałam się w biurze marszałka Płazyńskiego. W drodze do Pelplina jak pilna uczennica odtwarzałam w głowie wcześniej ułożone pytania. Lęk przed spotkaniem nie odpuszczał. „Co jest? Nie jadę w końcu na egzamin, który ma decydować o moim życiu” – próbowałam się uspokoić. „Ma pani tremę – bardziej



Fot. archiwum

stwierdził niż zapytał Maciej Płazyński, wyczuwając mój niepokój. – Proszę się nie martwić, to łagodny i wyrozumiały człowiek, z dużym dystansem do siebie – przekonywał. – Za chwilę będziemy na miejscu”. Ceglany gotycki kościół był już w zasięgu ręki.

Między sacrum a profanum

Wywiad zaplanowany był na godzinę przed koncertem – już po próbie generalnej w katedrze. Rozmowa z Krzysztofem Pendereckim miała odbyć się w jednej z sal pelplińskiego Seminarium Duchownego, która zaaranżowana została też na garderobę kompozytora. Już na miejscu przywitał nas ówczesny impresario Pendereckiego – jak się okazało, dość dobry znajomy marszałka Płazyńskiego, który zaprowadził nas w wyznaczone miejsce. „Mistrz będzie do dyspozycji za kwadrans” – usłyszałam. Chwila niezobowiązującej rozmowy i panowie zostawili mnie samą. Czekałam... W końcu drzwi się otworzyły i wszedł Krzysztof Penderecki. „Dzień dobry, panie profesorze” – przywitałam się, podając rękę. „Dzień dobry, straszny mróz, chciało się pani przyjeżdżać w taką pogodę?” – zapytał kompozytor, uśmiechając się łagodnie. „Bardziej martwię się o pana profesora i orkiestrę – jak wytrzymacie w tak zimnej katedrze” – odpowiedziałam bez zastanowienia. „Zadbane o nas. Mamy specjalne nagrzewacze powietrza, poza tym dyrygowanie orkiestrą też rozgrzewa”. W jednej chwili rozsypały się moje ułożone z pytań puzzle. Stres minął. Przez najbliższe pół godziny rozmawialiśmy o muzyce, przyrodzie i... kaszubskiej kuchni. Krzysztof Penderecki mówił między innymi o tym, jak ważne jest dla niego sacrum. Dlatego koncert w takich miejscach jak katedra w Pelplinie, choć akustycznie jest wyzwaniem, ma dla niego szczególną wartość. Z pasją opowiadał o swoim marzeniu, które miał w głowie już od dzieciństwa – arboretum. Udało się je stworzyć w Lutosławicach. Dziś to uniikatowy ogród – nie tylko w skali Polski.

„Tu, na Pomorzu, też czuję się dobrze. Od lat z rodziną i przyjaciółmi jeździmy nad Bałtyk do Jastrzębiej Góry. Lubię plażę, ale godzina takiego leniuchowania mi wystarczy. Szczęśliwy jestem, kiedy wszyscy odpoczywają, a ja mogę się zamknąć samotnie w pokoju i tworzyć” – żartował Penderecki. Dyskretne pukanie do drzwi było znakiem, że trzeba już kończyć rozmowę – właściwie cudowną pogawędkę, którą ciągle przechowuję w szufladach pamięci. Mistrz, raz jeszcze dziękuję!

Koncert Orkiestry Sinfonietta Cracovia pod dyktando Krzysztofa Pendereckiego odbył się 29 stycznia 2006 roku w katedrze pelplińskiej. Artyści przyjechali do Pelplina na zaproszenie ówczesnego biskupa Jana Bernarda Szłagi i ówczesnego wicemarszałka Senatu Macieja Płazyńskiego, który przywitał gości słowami: „Na pewno koncert orkiestry pod dyktando znakomitego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego rozgrzeje wszystkich – i to zimno, które panuje, nie będzie nam przeszkadzać w jego wysłuchaniu”. Koncert trwał niespełna godzinę. Orkiestra zagrała między innymi *Serenadę na smyczki*, op. 22 Antoniego Dworzaka oraz dedykowaną Janowi Pawłowi II *Chaconne* na orkiestrę smyczkową Krzysztofa Pendereckiego. „Dziękujemy za piękny dar, dar mistrza muzyki. Cieszę się, że dorobek profesora, światowej sławy mistrza, wpisuje się w historię katedry, która jest chłonna na takie arcydzieła muzyczne” – wyraz uznania dla wybitnego artysty skierował też biskup Jan Bernard Szłaga.

Krzysztof Penderecki zmarł 29 marca tego roku. Spocznie w Panteonie Narodowym, utworzonym w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Decyzją rodziny zmarłego kompozytora pogrzeb odbędzie się po ustąpieniu epidemii koronawirusa. Uroczystości będą miały charakter państwowy. Na razie urnę z prochami Pendereckiego złożono w krypcie bazyliki św. Floriana w Krakowie.

Weź i czytaj

23 kwietnia to ustanowiony przez UNESCO światowy Dzień Książki i Praw Autorskich, a jego źródła należy upatrywać w hiszpańskiej tradycji obchodzenia dnia św. Jerzego. W Katalonii tego dnia przypada święto narodowe, gdyż św. Jerzy jest patronem tego regionu. Zgodnie z tradycją kobiety obdarowuje się wówczas czerwonymi różami mającymi symbolizować krew smoka, którego pokonał św. Jerzy. Z kolei mężczyźni otrzymują od pań książki. Dlatego też w 1926 roku wydawca Vicente Clavel Andres zaproponował ustanowienie 23 kwietnia świętem książki. Tak więc Dzień Książki był w Hiszpanii obchodzony już w roku 1930, od 1964 roku – w innych krajach hiszpańsko-

języcznych, a od 2007 roku – także w Polsce.

W tym roku znaczenie książek zostanie z pewnością docenione przez nas jak nigdy dotąd. Bo oto przestaje być truizmem stwierdzenie, że literatura przechowuje doświadczenie przeszłości, byśmy mogli z niego korzystać w teraźniejszości. W pierwszych dniach marca we Francji i we Włoszech sprzedano 1,7 tys. egzemplarzy powieści „Dżuma” Alberta Camusa, mówiącej o fikcyjnej epidemii w mieście Oran w Algierii. Przypomniano też sobie o „Dekameronie” Giovanniego Boccaccia, czyli cyklu 100 nowel zaczynających się słowami: „Powieм więc, że w roku od narodzenia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, tysiąc

trzysta czterdziestym ósmym, w sławnym mieście Florencji, klejnot miast włoskich stanowiącym, wybuchła zaraza mroźna, sprowadzona wpływem ciał niebieskich albo też słusznie przez Boga zesłana dla ukarania grzechów naszych”. W ciągu 10 dni w roku 1348 historii zawarte w tym zbiorze opowiada sobie dla zabicia czasu grupa 10 szlachetnie urodzonych florentyńczyków, którzy schronili się przed zarazą w okolicach Florencji.

Poza tematyką ściśle związaną z doświadczeniem epidemii znajdziemy w książkach upomnienie się o godne przeżywanie swojego losu czy uczenia się otwarcia na drugiego człowieka.



BOŻE POMAGAJ

Sychta dla Kociewia

Niewątpliwie ks. dr Bernard Sychta zrobił dla Kociewia więcej niż którykolwiek z innych uczonych, literatów, popularyzatorów związanych z tym regionem. Po opublikowaniu siedmiotomowego „Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej” stworzył trzypięciotomowe „Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej”. Oba te cykle słownikowe są monumentalne, a pracę nad nimi jednego autora można przyrównać do XIX-wiecznych uczonych, takich jak Samuela Lindego, który ułożył sześciotomowy „Słownik języka polskiego”. Inspiracją do powstania „Słownictwa kociewskiego” była prośba samych Kociewiaków, którzy pragnęli mieć własny słownik, podobnie jak zrobili to wcześniej Kaszubi. Książki Sychta obiecał, że spełni tę prośbę, kiedy przejdzie na emeryturę, co stało się w 1969 roku. Z południowym dialektem kociewskim Sychta zetknął się w latach 1933–1935 jako młody ksiądz w Świeciu nad Wisłą oraz podczas wojny w Osiu, gdzie schronienia mu udzielili Wiktor i Józef Sokołowski i Maria Nogowa. Miał w tym czasie okazję słuchać ich mowy kociewskiej. Północny

dialekt kociewski poznał jako kapelan Szpitala Państwowego dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Kocborowie w latach 1935–1939, a od 1947 roku (do śmierci w 1982) najpierw jako wikariusz, potem już jako proboszcz parafii katedralnej, a później rezydent w kociewskim Pelplinie. W słowie wstępnym do pierwszego tomu opisał region, w którym prowadził poszukiwania naukowe: „Kociewie leży na południowy wschód od Kaszub, na lewym brzegu Wisły między Starogardem Gdańskim, Tczewem, Gniewem, Nowem i Świeciem”. Ostatnie dwa tomy „Słownictwa kociewskiego” ukazały się już po śmierci autora, w tym trzeci został częściowo opracowany przez wybitną sławistkę prof. Hannę Popowską-Taborską, oczywiście na podstawie zapisków pozostawionych przez księdza Sychtę. W jednym ze swoich opracowań naukowych podała, że nazwa Kociewie pojawiła się dopiero w XIX stuleciu, a jej pochodzenie – mimo wielu hipotez – wciąż jest nieznane. Książki Bernard Sychta nie tylko po sobie zostawił słownik kociewski, ale także dwa dzieła dramatyczne – napisaną po kociewsku komedię „Duchy w klasztorze”, wystawioną w 1934 roku przez teatry amatorskie w Świeciu i Chełmnie, oraz sztukę „Wesele kociewskie” z roku 1959.

STANISŁAW JANKE

OGŁOSZENIE

Centrum Psychologiczno-Pastoralne „Więź”
**JESTEŚMY POWOŁANI, ABY WSPIERAĆ –
RÓWNIEŻ W TYM TRUDNYM CZASIE.**



- Poradnictwo i terapia rodzinna
 - Psychoterapia indywidualna i par
 - Pomoc psychologiczna dla dzieci, młodzieży i dorosłych
 - Pomoc duchowa
- Rejestracja konsultacji poprzez:
sekretariat: tel. 730 133 582, lub e-mailowo: sekretariat@centrumwiesz.pl

Spotykamy się z Wami poprzez wideorozmowę za pomocą WhatsApp, Skype lub Messengera (w zależności od specjalisty) lub telefonicznie.

Budujmy bliskość www.centrumwiesz.pl.
Jesteśmy również na Facebooku i YouTube!

Zajrzyj również na www.szkołaformacyjna.pl, gdzie dowiesz się o kolejnych planowanych warsztatach psychologicznych i rozwojowych. Tutaj również więcej o II edycji Kursu Integracji Wewnętrznej!

#uspokójDucha – czyli pomoc duchowa na telefon

Sytuacja ostatnich dni i wiele przeprowadzonych rozmów z osobami, które przeżywają lęk, nie potrafią radzić sobie z emocjami i decyzjami, które szybko trzeba podejmować lub zwykła potrzeba wsparcia, gdy brakuje takich osób wokół, zrodziła w nas pragnienie, by być dla tych, którzy tego wsparcia potrzebują.

Jako grupa kapłanów i osób konsekrowanych, przygotowaliśmy akcję pomocy dla osób potrzebujących DUCHOWEGO WSPARCIA – w formie rozmowy telefonicznej oraz modlitwy.

Informacje o naszej posłudze są dostępne na:

<https://radoscewangelii.pl/aktualnosci/zadzwon-uspokojducha-wobec-koronawirusa/>

<https://www.facebook.com/events/2226626570773591/>

Zadzwoń i #uspokójDucha wobec KORONAWIRUSA

Będziemy wdzięczni za przekazanie tej informacji osobom, które może potrzebują takiego wsparcia.

Aneta Puszek OV

tel. +48-504-891-720



Centrum Psychologiczno-Pastoralne „Więź”

TCZEW, STAROGARD GDAŃSKI, KOŚCIERZYNA, LĘBORK, CHOJNICE

- KONSULTACJE PSYCHOLOGICZNE
- PSYCHOTERAPIA INDYWIDUALNA, DLA PAR I RODZINNA

Codienne obowiązki potrafią przytłoczyć swoim ciężarem nawet pozornie silnego psychicznie człowieka. Spotkania z naszymi specjalistami pozwalają nabrać odpowiedniego dystansu i poukładać życie na poziomie emocjonalnym i duchowym. Pomagamy wyprostować trudne sytuacje w relacjach małżeńskich i rodzinnych, a także prowadzimy konsultacje dla rodziców zmagających się z problemami wychowawczymi swoich dzieci. Wspieramy osoby przeżywające kryzysy osobiste i traumatyczne wydarzenia.

• WARSZTATY I SPOTKANIA OTWARTE

Warsztaty jak radzić sobie ze stresem, zajęcia pogłębiające świadomość ciała, wieczory dla małżonków, Akademia 50 plus czy Kurs wewnętrznej integracji. To tylko kilka z wielu propozycji warsztatów i spotkań, które odbywają się w naszych placówkach oraz podczas zjazdów w zaprzyjaźnionych domach rekolekcyjnych. Dzięki takim spotkaniom możesz nabrać nowego spojrzenia na swoje życie oraz odnaleźć siłę do wychodzenia naprzeciw nowym wyzwaniom. Wsparcie specjalistów oraz możliwość dzielenia się doświadczeniami pomiędzy uczestnikami realnie wpływa na pozytywne zmiany.

• AKTYWNOŚCI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Dokładamy starań, aby każdy poprowadzony przez nas turnus czy zajęcia stacjonarne przekazywały wartościowe treści najmłodszemu uczestnikowi. Dzięki wykwalifikowanej, ale również umiejętnie dobranej pod względem podejścia do dzieci i młodzieży kadrze, jest to możliwe.

Centrum Psychologiczno-Pastoralne „Więź” wspiera Duszpasterstwo Rodzin Diecezji Pelplińskiej

Sekretariat, tel. 730 133 582, sekretariat@centrumwiesz.pl, www.centrumwiesz.pl

Aktualna oferta warsztatów dostępna na stronie www.centrumwiesz.pl

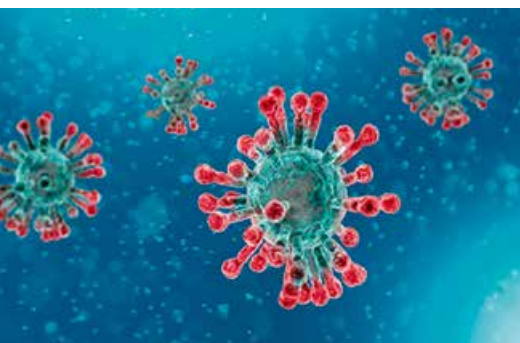
Prawo przyciągania

pozytywne myślenie przyciąga pozytywne zdarzenia. To, jak interpretujemy zdarzenia, zachowania innych czy przykre fakty, ma duży wpływ na nasze poczucie dobrostanu. Jednak jak to zrobić, jeśli 90 procent informacji przyswajanych w ciągu dnia jest dla nas toksyczna? Złe wiadomości, stresujące sytuacje czy utyskujący ludzie wokół – jak dać temu odpór? W ciągu dnia mamy średnio 70 tysięcy myśli, których nie da się kontrolować. Nasz mózg przechowuje złe myśli, jeśli nie pozbedziemy się ich przed pójściem spać, to zostaną one opracowane w nocy – mózg jest wtedy bardzo aktywny. Dlatego zdarza się, że właśnie wtedy doświadczamy najbardziej przerażających wizji, choćby w formie złych snów. Kiepski dzień najczęściej jest poprzedzony złe przespaną nocą. Czasem przybiera to formę cyklu: zła noc – zły dzień. Najważniejszym zatem czasem dnia jest wieczór, kiedy przygotowujemy się do snu. To wtedy warto skupić się na sobie i zadbać o „wyczyszczenie” pamięci. Wszystkie formy głębokiego skupienia i relaksacji są dobre. Pomódlmy się, odmówmy różaniec. Możemy skupić się na słuchaniu własnego głębokiego oddechu czy kojącej muzyki. Zadbajmy o dobre myśli, a dzień będzie lepszy.



Z nadzieją na lato

Czy wyższe temperatury spowalniają rozprzestrzenianie się koronawirusa? Na te i wiele innych pytań próbują odpowiedzieć zespoły naukowców z całego świata. Chińscy naukowcy po przebadaniu ponad 80 tysięcy przypadków określili, że optymalną temperaturą dla rozwoju tego wirusa jest 10 stopni Celsjusza, natomiast wyższe temperatury spowalniają rozprzestrzenianie się choroby. Wynika to z tego, że ściana komórki wirusa zbudowana jest z lipidów (tłuszcz), które w wysokich temperaturach ulegają zniszczeniu. Lecz wielu ekspertów wskazuje na fakt, że epidemia dotknęła też Australię czy Brazylię, gdzie temperatury z natury są wysokie. Skłania to do wniosku, że nie ma to znaczenia do rozprzestrzeniania się wirusa. – Wydaje się, że wysoka temperatura nie będzie w znaczącym stopniu chroniła przed wirusem – mówi brytyjski naukowiec, Jimmy



Whitworth. Natomiast wirusolog, Michael Skinner, z Imperial College of London twierdzi, że COVID-19 prawdopodobnie stanie się chorobą sezonową i będzie zarażał podobnie jak grypa.

Poduszka powietrzna dla seniora

Francuska firma HELITE specjalizująca się w produkcji różnego rodzaju poduszek powietrznych chroniących przed wypadkami (np. do jazdy konnej czy narciarstwa) pomyślała o seniorach. Jednym z najczęstszych problemów w tej grupie osób są złamania w obrębie stawu biodrowego. Mogą one doprowadzić do poważnych komplikacji, a nawet śmierci. Francuzi wymyślili poduszkę powietrzną HIP'AIR, która chroni biodra przed upadkiem. Rzecz przypomina pasek uszyty z kilku warstw, zamykany dużą plastikową klamrą, która z momentem zamknięcia uruchamia czujniki. Po bokach wszyte są dwie poduszki powietrzne, które w momencie upadku napełniają się gazem, kumulując 90 procent siły uderzenia o podłoże. HIP'AIR wykorzystuje nowoczesne technologie – elektronikę, żyroskopy i akcelometri (urządzenia do mierzenia prędkości) – do rozpoznawania upadków. System analizuje ruchy seniora 1000 razy na sekundę, wykrywając upadek, i pompuje poduszki zaledwie w 80 milisekund!



Respirator z drukarki 3D

Ostatnie miesiące to poważny test dla służby zdrowia na całym świecie. Bezcenną pomocą może okazać się wynalazek polskich inżynierów z firmy Urbicum, którzy zaprojektowali VentilAid – respirator, który można wydrukować na drukarce 3D. Koszt urządzenia jest wielokrotnie niższy niż



standardowe konstrukcje i wynosi około 200 zł. Projekt został udostępniony za darmo w internecie. Produkcja urządzenia trwa 15 godzin, a do jego budowy wykorzystano powszechnie dostępne i tanie komponenty. Niedawno udostępniono drugą wersję urządzenia, która cechuje się większą niezależnością od źródeł zasilania i możliwością użycia

Zegarek dla niewidomych

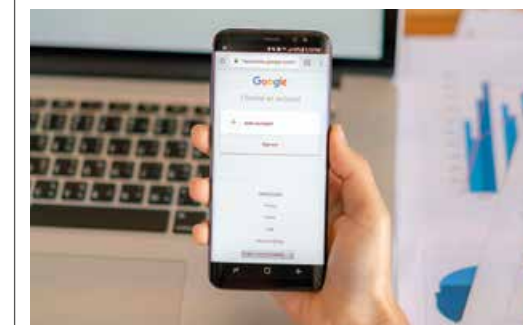
Dot Watch został stworzony specjalnie z myślą o osobach niewidomych. Zegarek łączy się z telefonem za pomocą Bluetooth, dzięki czemu staje się bardzo funkcjonalny. Specjalnie wbudowany program pomoże w nauce alfabetu Braille'a, za którego pomocą wyświetlane będą m.in. informacje o dzwoniącej osobie czy wiadomości tekstowe. Płynnie przesuwające się znaki „pokażą” też powiadomienia z kalendarza. Producent skonstruował mechanizm sterujący w taki sposób, by minimalizować zużycie energii, co znacząco wydłuży czas działania na jednej baterii. Zegarek bez problemu będzie łączył się z systemem Android i iOS – wystarczy pobrać specjalną



aplikację, która połączy ze sobą dwa urządzenia. Póki co zegarek wspiera język angielski i koreański. Twórcy planują dodać obsługę języka chińskiego, niemieckiego, hiszpańskiego i wietnamskiego. Cena tego urządzenia to 399 euro, czyli około 1700 zł.

Alert o COVID-19 od Google

Informacje o koronawirusie są aktualnie bardzo pożądane, nie ma dnia, byśmy nie przeszukiwali witryn internetowych w celu wyszukania najświeższych informacji. Aktualnie sprawy panującej pandemii zajmują pierwsze miejsce, przewyższając nawet niektóre z najpopularniejszych zapytań wpisywanych w wyszukiwarki. Google poinformowało, że wprowadzono nowy sposób wyświetlania wyników wyszukiwania oraz uruchomiono specjalną stronę internetową, aby na bieżąco informować o naj-



istotniejszych sprawach związanych z COVID-19. WHO już w styczniu uznała COVID-19 za zagrożenie dla zdrowia publicznego. W związku z tym w kilkudziesięciu krajach został uruchomiony Alert SOS od Google, zawierający niezbędne porady od WHO oraz bieżące wiadomości. W związku z szybkim rozprzestrzenianiem się wirusa Google opracowało bardziej przyjazny sposób na przekazywanie informacji o chorobie. W związku z tym w wyszukiwarce pojawią się nowe oznaczenia. Użytkownicy otrzymują sprawdzone i wiarygodne informacje od krajowych i lokalnych organów ds. zdrowia, dane, statystyki i wizualizacje, a także pokazuje się mapa rozprzestrzeniania się COVID-19 na całym świecie.



Dieta a indeks glikemiczny

Indeks glikemiczny (IG) to pojęcie, z którym na pewno każdy się już spotkał, a określa ono, jak gwałtownie po spożyciu danego produktu wzrasta poziom glukozy we krwi. Warto mieć choćby ogólne rozeznanie, aby ustrzec się przed negatywnymi skutkami skoków cukru.

Dieta bazująca na niskim indeksie glikemicznym to nic innego jak urozmaicony i zbilansowany sposób odżywiania, w którym stawiamy na złożone węglowodany: kasze, ryże, mąki, makaron durum lub al dente, otręby, pieczywo pełnoziarniste, rośliny strączkowe, surowe warzywa, owoce, pestki, orzechy. Indeks odnosi się tylko do węglowodanów, ponieważ ani białka, ani tłuszcze nie powodują skoku poziomu glukozy. To, co zjadamy,

jest trawione i dzięki enzymom rozbijane na małe cząsteczki: białka na aminokwasy, tłuszcze na glicerol i kwasy tłuszczowe, a węglowodany na glukozę (cukier prosty). To właśnie glukoza jest źródłem energii dla wszystkich komórek naszego ciała i bardzo ważne jest, aby jej stężenie we krwi było stabilne. Dlatego warto wybierać produkty o niskim indeksie glikemicznym, czyli surowe i jak najmniej przetworzone. Na wysokość IG

wpływa również sposób rozdrabniania, miksowania, obróbka termiczna oraz stopień dojrzałości warzyw i owoców. Dla przykładu: surowa marchew ma IG 30, a gotowana 85, rozgotowane spaghetti ma IG 70, a to al dente 35. Do codziennego jadłospisu należy włączyć na stałe fasolę, soję, produkty owsiane i gryczane, otręby, pestki i orzechy. Jak wykazały badania, pomagają one skutecznie kontrolować stężenie cukru we krwi.

Sałatka z gruszką i kozim serem

IG koziego sera wynosi zaledwie 30. To zarazem produkt bogaty w dobrze przyswajalną witaminę D i wapń – ważne budulce kości – oraz ubogi w sód, czyli nie podwyższa ciśnienia krwi. **Składniki:** 3–4 garście miksatu, pęczek rzodkiewki w plasterkach, gruszka pokrojona w cienkie piórka, sok z ½ cytryny, 3 łyżki krojonych orzechów włoskich, łyżka pestek dyni, 3 łyżki oliwy, łyżka balsamico, 150 g świeżego koziego sera, pestki z ½ części granatu, pieprz cytrynowy, drobno posiekana zielenina. **Przygotowanie:** w salaterce mieszamy sałatę, plasterki rzodkiewki, piórka cebuli, cząstki gruszki. Warzywa należy skropić sokiem z cytryny. Orzechy i pestki dyni prażymy na suchej patelni, dodajemy do warzyw, wlewamy oliwę i balsamico, mieszamy, na wierzchu układamy pokrojony w kawałeczki kozi ser i posypujemy orzechami, pestkami dyni i granatu, dosmaczamy cytrynowym pieprzem.



Fot. pixabay.com

Brownie z ciecierzycy

To pyszne i zdrowe ciasto pełne białka z roślin strączkowych i przeciwutleniaczy. **Składniki:** 150 g suszonych śliwek lub daktyli, 150 g gorzkiej czekolady (80–90 proc. zawartości kakao), pokruszonej na drobne cząstki, 2 słoiki po 400 g ciecierzycy – odsączonej i opłukanej, 3 łyżki masła migdałowego lub orzechowego, 3 łyżki naturalnego kakao, 3 łyżki jagód goja, 3 łyżki drobno pokruszonych orzechów laskowych. **Przygotowanie:** śliwki lub daktyle zalewamy gorącą wodą i odstawiamy na 10 minut, rozpuszczamy czekoladę. Ciecierzycę przesypujemy do blendera wraz z masłem, kakao, śliwkami lub daktylami, miksujemy do uzyskania aksamitnej masy, mieszamy z rozpuszczoną czekoladą, przekładamy do formy wyłożonej papierem do pieczenia. Resztę czekolady rozprawdzamy na cieście, posypujemy jagodami goji i orzechami, wstawiamy do lodówki na co najmniej 3 godziny.

Jak samemu zrobić masło migdałowe? 200 g migdałów wysypujemy na blachę piekarnika rozgrzanego do 180 stopni w trybie z termoobiegiem, prażymy migdały 10 minut, wyjmujemy z piekarnika i studzimy, przekładamy do blendera o dużej mocy, dodajemy szczyptę soli himalajskiej i miksujemy do uzyskania gładkiej kremowej masy.



Za nami cybernetyczne święta

To była smutna i często samotna Wielkanoc. Pewnie nikt z nas nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie doświadczał życia pełnego obaw, alienacji i bezustannego mycia rąk.

Niestety, musimy to robić. W walce z epidemiami nie wymyślono jeszcze nic lepszego od izolacji i kwarentanny. Tak, nasze życie się zmieniło i otacza nas inna rzeczywistość

Mija już kolejny tydzień, od kiedy zszedłem do podziemia. No dobrze, przyznaję, aż tak się nie schowałem. Po prostu siedzę we własnym mieszkaniu i pracuję zdalnie. Głównie przebywam w łazience, bo z dwieście razy dziennie myję łapy. Są już tak suche i popękane, że z powodzeniem mógłbym zastąpić mumię Ramzesa II w Muzeum Kairskim. Sąsiad z góry dba o atrakcje. Z dźwięków, jakie do mnie dochodzą, zakładam, że właśnie założył przedszkole. I jednocześnie robi remont.

Skuł kafelki, położył nowe, wymienił podłogi. Teraz zamienia balkon na ładowisko dla śmigłowców. A ulubiona zabawa dzieci to krzyki.

Jeśli ktoś z was ma dom z ogrodem, a obok kurnik, chlewik, sad, kopiec z ziemniakami i marchwią, beczkę kiszzonej kapusty w piwnicy i grządki z warzywami, to ma przed sobą przyjemne wakacje. Ja, niestety, muszę się wymykać w zakażoną przestrzeń, ubrany jak kosmonauta Herman Titow w swojej rakiemie Sojuz, aby zrobić zakupy. Na szczęście pobliski sklep jest dobrze zaopatrzony, a od czasu do czasu można w nim kupić lateksowe rękawiczki, maseczki i płyny do odkażania. Lady chłodnicze wydają się bar-

dziej obładowane towarami niż przed pandemią. Personel nosi maseczki, rękawiczki, oddziela się od klientów wielkimi szybami z plexi. Nie jest źle.

Dostawy on-line ze sklepów pokazały, jak fatalnie taki system jest u nas zorganizowany. Komunikat z mojego do niedawna ulubionego marketu brzmi: „Nie ma wolnych terminów



Fot. S. Walkowski

ścieżkach rowerowych tyłu cyklistów od pyszne.pl, wolta, ubera czy pizza-portal. To świetne rozwiązanie, ale mało jest wśród nas ludzi, którzy mogą sobie pozwolić na codzienne zamawianie. Diety pudełkowe z pięcioma posiłkami dziennie prosto pod drzwi? Super, ale to oferty głównie dla gwiazd filmowych i oligarchów handlujących niklem i uranem z Norylska. Jest jeszcze mnóstwo restauracji, bistro i barów, które oferują dania na wynos, i to jest kolejne rozwiązanie, a także jedyna chyba forma przetrwania tych lokali. W miarę grubości portfeli wspierajmy tych, których możemy.

Zapewne po raz pierwszy niektórzy z nas doświadczyli cybernetycznych świąt. Faszerowane

dostawy w ciągu najbliższych 7 dni”. Komunikat z innego sklepu w internecie: „Dostarczymy w ciągu dwóch dni, ale nasze magazyny są już puste”. Inne sieci albo nie działają na terenie Trójmiasta, albo nie mają usługi on-line bądź trzeba do nich dojechać 30 kilometrów. Znalazłem miły sklep ekologiczny niedaleko mojego osiedla z dostawą do domu i wszystko byłoby fajnie, gdyby nie nalepka „bio”. Artykuły są „ekologiczne”, zatem ceny wieprzowiny wahają się od 40 do 67 złotych za kilogram, a kalafior kosztuje 16 złotych za sztukę.

Dostawy posiłków z telefonicznych aplikacji biją zapewne rekordy popularności. Jeszcze nigdy nie widziałem na

jajka, sałatki, ryby w galarecie, kiełbasy, tatary, pasztety, żurki, śledzie, rumiane udźce, gulasze, baby i mazurki zamówione przez aplikację lub stronę internetową sklepu. Zapłaciliśmy przez paypal, payU lub przez portal naszego banku. Potrawy przywieźli nam kurierzy ubrani w gumowe kombinezony, kaski i maski tlenowe. Zostawili paczki pod drzwiami i zniknęli w mgnieniu oka. W niedzielę, gdy zasiedliśmy do stołu, sięgnęliśmy po telefony. Przy pomocy komunikatorów video zrobiliśmy sobie połączenia konferencyjne, by podzielić się jajkiem i się wspólnie pomodlić na odległość – przez światłowodowe łącza, strumienie bitów i fale radiowe. Jak w powieści science-fiction.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wielonawowy kościół chrześcijański zbudowany na planie prostokąta; 2) owadożerny ptak podobny do wróbla; 3) biblijna żona Abrahama; 4) barwna kuzynka kraski; strzałka na ekranie komputera; 5) ptak z rzędu papug; 6) bursztyn z Bałtyku; 7) część kolumny doryckiej; 8) tryska wiedzą; 9) klinga szabli; 10) zakonne imię św. Adama Chmielowskiego; 11) Sebastian..., bawarski ksiądz katolicki, jeden z najbardziej znanych na świecie zwolenników hydroterapii, ziołolecznictwa i racjonalnego odżywiania; na złomowisku i na dnie morza; 12) początek dnia; 13) niepełny dowód w śledztwie; 14) gra na dudach.

PIONOWO: A) ... z Sebasty, święty biskup i męczennik; B) przewodzi zastępom aniołów; C) początek procesu spalania; D) twarz (Dz 6,15); E) stolica Zambii; F) żydowski dostojnik np. Annasz; H) czynny wulkan na Honsiu; cukrowy lub czwikowy; J) wnosi akt oskarżenia (był nim również Piłat); K) twórca ołtarza w kościele Mariackim w Krakowie; L) owoc o kwaśnym soku; Ł) nie liczy się z nimi fantasta; M) uczeń Pawła Apostoła, pierwszy biskup Efezu; N) jeden z proroków Starego Testamentu.

Litery z pól o współrzędnych: (1-L, 9-B, 7-B, 1-D, 13-C, 1-M, 4-K, 7-N) (8-C, 3-M, 5-F, 3-G, 9-L, 11-K, 5-L, 1-L, 9-B, 11-K, 3-E, 6-D, 10-F, 4-C) (11-K) (11-A, 1-B, 4-A, 5-I, 8-F, 3-M) (13-D) (11-B, 2-C, 13-K) utworzą rozwiązanie.

Rozwiązania krzyżówki prosimy przysyłać na zamieszczonym kuponie lub podanie hasła drogą mailową do 1 maja 2020 r.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	Ł	M	N
1															
2															
3															
4															
5															
6															
7															
8															
9															
10															
11															
12															
13															
14															

<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>
<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>	<input type="text"/>

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy trzy książki ks. Mirosława Jasńskiego „Pielgrzymka do korzeni wiary”.

Rozwiązaniem krzyżówki z numeru 6/2020 jest hasło: **UWIELBIAM, PANIE, TWE PRZEBITE RĘCE.** Nagrody otrzymują: **Jan Pawlicki – Duża Cerkwica, Wiesława Jasińska – Łokciowe, Krystyna Mąka – Kosowo.**

GRATULUJEMY! NAGRODY PRZEŚLEMY POCZTĄ

PRENUMERATA NA II KWARTAŁ 2020

W II i kwartale 2020 r. ukaże się 7 numerów „Pielgrzyma”. W związku z tym opłata prenumeraty wynosi 24,50 zł. Jednocześnie podajemy warunki prenumeraty pozaparafialnej prowadzonej przez Wydawnictwo „Bernardinum” w Pelplinie, ul. bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin, tel. 58/ 536 17 57 – „sprzedaż i dystrybucja 2”. Numer konta, na które można wpłacać należności za zamówienia: Bank Spółdzielczy Skórcz o/Pelplin 53 8342 0009 2000 1427 2000 0004 z dopiskiem: „Pielgrzym”.

Pojedyncze egzemplarze (maks. 2 egz.) możemy wysyłać na koszt zamawiającego, doliczając do ceny pisma (24,50 zł) koszt opłaty pocztowej (7 x 1,80 zł = 12,60 zł). Łącznie prenumerata z opłatą pocztową wynosi **37,10 zł.** Przy zamawianiu 10 lub więcej egzemplarzy wydawnictwo ponosi koszty wysyłki.

Roczna prenumerata wynosi **137,80 zł.**

REKLAMA

Ziemia Święta

LATAMY PRZEZ CAŁY ROK

Włochy
2020 ROKIEM
ŚW. JANA PAWŁA II

Autokarowe
Samolotowe
Autokarowo-Samolotowe

3 600 zł

Zaufaj sprawdzonej marce!

ul. Trzy Lipy 2 lok. 3/3
80-172 Gdańsk
tel. + 48 58 686 55 29

www.kaszubtravel.pl

Wyjazdy na cały świat, pielgrzymki do Ziemi Świętej, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Guadalupe i innych miejsc świętych.

MOST MODLITEWNY

ŁĄCZY SEMINARIUM Z PARAFIAMI

Gródek - 19.04
Jeżewo - 20.04
Laskowice Pomorskie - 21.04
Lipinki k. Warlubia - 22.04
Lniano - 23.04

Łązek - 24.04
Osie - 25.04
Sierostaw - 26.04
Dąbrówka k. Sępólna
Krajeńskiego - 27.04
Kamień Krajeński - 28.04



XXI Międzynarodowa Wystawa Budownictwa
i Wyposażenia Kościołów, Sztuki Sakralnej i Dewocjonalistów

SACROEXPO



1-3.06.2020
KIELCE

- największa wystawa w Europie Środkowo-Wschodniej
- 300 wystawców, 3 500 zwiedzających z 11 krajów
- specjalne rabaty targowe

**Już dziś zaplanuj
swój udział w targach!**

www.sacroexpo.pl